Kuryer Poznański.

Nr. 71. Redaktor odpowiedzialny: Wtorek, 25 marca 1884. *Józef Szmyt z Poznania.* Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze, w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

Z powodu uroczystego święta „Zwiastowania Najśw. Maryi Panny,“ następny nr. Kuryera wyjdzie dopiero w środę.

Poznań, *24 marca.*

(*Wydalenie czterech anarchistów z Szwajcaryi. — Przesilenie ministeryalne we Włoszech i ogłoszenie księgi zielonéj. — Zatarg opozycyi greckiéj z gabinetem Trikupisa. — Znaczenie nominacyi królewicza szwedzkiego na wicekróla Norwegii. — Zmiana kalendarza w Bułgaryi i wiadomość o zamiarze ustanowieniu święta na pamiątkę zawarcia traktatu w San Stefano. — Z teatru wojennego w Sudanie: odsiecz angielska dana załodze w Halfaya; krytyczne położenie jenerała Gordona w Chartum. — Obchód uroczystości narodowéj św. Patraka w Irlandyi i Londynie i nekrolog „Tempsa“ dla rządów p. Gladstona.*)

Ważną otrzymało wiadomość biuro Wolffa z Szwajcaryi. Otóż związkowa rada szwajcarska wydaliła z kraju czterech przebywających tam dotąd anarchistów, i to Bawarczyka Kennela, Ślązaka Schultzego, Styryjczyka Falka i Czecha Lissę. Dzienniki domyślają się, że wydalenie to anarchistów nastąpiło ostatecznie wskutek nacisku, jaki na Szwajcaryą wywarły rządy wielkich mocarstw europejskich. Wydaleni anarchiści mieli — jak piszą gazety berlińskie — utrzymywać związki z aresztowanymi w Wiedniu Stellmacherem i Kamererem. Ciekawą jest rzeczą, w jakiém teraz państwie europejskiém szukać będą schronienia banici szwajcarscy, czy przyjmie ich Francya lub Anglia, które to kraje przyrzekły także swą pomoc trzem mocarstwom: Niemcom, Austryi i Rosyi w ściganiu burzycieli porządku społecznego. — Niektóre dzienniki, posiadające zwykle dobre informacye, twierdzą, że plan wspólnéj obrony przeciw anarchistom był głównym powodem zbliżenia się Rosyi do aliansu niemiecko-austryackiego. O ile to zbliżenie się trzech dworów oddziała skutecznie przeciw terorystom, przesądzać dziś trudno, ale to pewna, że z niego nic korzystnego wróżyć nie można dla rozwoju stósunków europejskich, dla dobrych i słusznych praw i żądań ludów. Przeciwnie spodziewać, a raczéj obawiać się należy jeżeli nie nowych krzywd, to przynajmniéj powstrzymania istotnego postępu i zainaugurowania prawdziwie mądréj, bo na sprawiedliwości i naturze rzeczy opartéj polityki.

Przesilenie ministeryalne we Włoszech trwa do téj chwili. W sobotę wieczorem odbyła się narada gabinetowa, na któréj konferował król Humbert z p. Depretisem. Jak się domyśla „Rassegna,“ wystąpią z gabinetu ministrowie rólnictwa, oświecenia, wojny i sprawiedliwości. Według „Diritto“ sprawa kryzis ministeryalnéj rozwiązaną zostanie w myśl umiarkowanéj lewicy, tak, że żaden z członków stronnictwa prawicy nie wejdzie do gabinetu. Sobotnie ranne dzienniki rzymskie donoszą, że król powierzył ostatecznie Depretisowi utworzenie gabinetu.

Rząd włoski ogłosił w tych dniach księgę zieloną, zawierającą dokumenta w sprawie tunetańskiéj. Znajduje się w niéj także korespondencya, dotycząca wymiany zdań dyplomatycznych między Włochami, Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem. Hr. Kalnoky oświadczył, że sprawa tunetańska co do kapitulacyi ma pewną analogią z Bośnią i Hercegowiną i już z tego powodu zgodzi się na zniesienie obcego prawodawstwa w Tunisie, jak się Francya zgodziła na zniesienie go w zajętych przez Austryą prowincyach tureckich. Skutkiem tych deklaracyi przystały i Włochy na żądania Francyi, a to tém chętniéj, że ustawy francuskie zapewniają dostatecznie bezpieczeństwo interesów osiadłych w Tunisie poddanych państw europejskich.

Zatarg pomiędzy opozycyą sejmu greckiego a rządem coraz bardziéj się zaostrza. Na sobotniém posiedzeniu uchwaliła Izba deputowanych kilka projektów rządowych; opozycya wstrzymała się od głosowania. Stronnictwo Delyannisa opuściło z tego powodu salą sejmową, oświadczywszy, że za wszystkie następstwa robi odpowiedzialném ministerstwo. Prezes gabinetu zganił to zachowanie się opozycyi, która uniemożliwia w ten sposób prace prawodawcze.

Sąd storthingu w Chrystyanii wydaje jeden po drugim wyrok potępiający na oskarżonych ministrów; w sobotę skazał on na pozbawienie urzędu członka gabinetu Helliesen. Jak donoszą dzienniki szwedzkie, mianowanie następcy tronu wicekrólem Norwegii nie stoi bynajmniéj w związku z procesem ministrów norwegskich. Królewicze Szwecyi bywają zwykle wynoszeni do dostojeństwa wicekrólów Norwegii. Prasa norwegska nie przeczy, że rejencya wicekróla może wpłynąć pośrednicząco na zatarg i to tém bardziéj, że reprezentacya stanów norwegskich nie zajmuje tak jaskrawego stanowiska względem rejenta. Król Oskar wyjechał do Stokholmu, zdawszy rządy na królewicza; za tydzień ma jednak powrócić. Ministrem wojny zamianowany został były radzca stanu Haffmann.

Ze stolicy bułgarskiéj nadchodzi wiadomość, którą z zastrzeżeniem zapisujemy. Oto rada ministeryalna zaproponowała reformę kalendarza. Odtąd ma być tylko 10 świąt narodowo-kościelnych, między temi święto na pamiątkę zawarcia pokoju w Sań Stefano. Jeżeli ta ostatnia wiadomość jest wiarogodna, to prawdą byłoby to, o czém donosiła powtórzona przez nas korespondencya dziennika „Nowosti“ — wpływ rosyjski w Bułgaryi odzyskałby rzeczywiście dawne swe znaczenie. — Dnia 20 bm. wręczył księciu Aleksandrowi listy uwierzytelniające nowy rosyjski ajent dyplomatyczny dla Bułgaryi, p. Kojander.

Z Chartumu donosi telegram „Timesa,“ że wysłanemu przez jenerała Gordona oddziałowi wojska powiodło się przynieść odsiecz załodze w Halfaya, i że jenerał uderzy w tych dniach na powstańców, stojących obozem na drugim brzegu Nilu. Czytając ten telegram, możnaby sądzić, że pacyfikator angielski porzucił teraz dawniejszy swój plan i misyą swą będzie teraz wykonywał przy pomocy oręża. Rzut oka na mapę wystarcza, aby zrozumieć właściwe znaczenie depeszy. Halfaya leży kilka tylko mil drogi w górę rzeki od Chartum. Do téj to miejscowości rozszerzyło się powstanie, wskutek czego Gordon odcięty został od Berberu; udało mu się prawdopodobnie ocalić jedynie załogę w Halfaya i sprowadzić ją szczęśliwie do Chartumu. Zamiast więc ocalić wszystkie załogi w Sudanie, będzie jenerał sam potrzebował wkrótce pomocy; w każdym razie rozbiła się jego misya pokojowa. — Prasa angielska domaga się tymczasem coraz natarczywiéj i to ze względu na klimat sprowadzenia wojsk indyjskich do Suakimu, w ogóle Sudanu, a daléj wzięcia Egiptu pod protektorat Anglii. W Egipcie wzmaga się anarchia. Telegram z Kairu donosi np., że prezes gabinetu, Nubar pasza udał się dnia 21 bm. do jeneralnego gubernatora Baringa i zaprotestował przeciw dyktaturze ministra spraw wewnętrznych, Clifforta Lloyda, który samowolnie miesza się do wszystkich wydziałów i wykonuje rządy. — Owóż zwycięstwa pod Tamanieb nie okazują się dla Anglików zbyt wielkiemi. Ogłoszenie ceny na głowę Osmana Digmy zrobiło na Arabach jak najgorsze wrażenie, dając im pojęcie o bezsilności Anglii z jednéj strony, a podnosząc w ich oczach bojową dzielność ich wodza z drugiéj. Przytém powtórzone przez nas depesze o zupełném rozbiciu Osmana Digmy zdają się mocno być przesadzone, czego dowodzi najlepiéj ten fakt, że jenerał Graham nie spieszy się wcale z pogonią. Obiegają też pogłoski, że Osman, sfanatyzowawszy tłumy, zdołał szybko zapełnić straty poniesione w boju i przygotowuje się do nowych zapasów. — Dziś rzeczy tak stoją, iż bez posiłków nie można myśleć o utrzymaniu drogi Suakimu, Berberu i Chartumu i jenerał Graham nie zdolen jest własnemi siłami podjąć jakiéj ważniejszéj operacyi.

Dzięki też tym kłopotom egipsko-sudańskim, występuje umiarkowane stronnictwo irlandzkie coraz nieprzyjazniéj przeciw gabinetowi Glandstona. Irlandczycy obchodzili uroczystość narodową św. Patryka w całéj Irlandyi i w Londynie. Tutaj głównem ogniskiem obchodu była sala Holborne, gdzie się zgromadziło około 200 Irlandczyków pod przewodnictwem Parnella, Justyna M'Carthy, O'Connora, Suliwana i innych przywódzców. Zwykły toast nie był poświęcony, jak się to zawsze dawniéj powtarzało u Irlandczyków, domowi Jéj Król. Mości, lecz Irlandyi jako narodowi. Parnell wzywał swoich rodaków do wytrwania i otuchy. Irlandyi, jak mówił — pomódz tylko mogą jéj synowie; widoki jéj nie były nigdy tak pomyślne, jak teraz; w końcu wyraził nadzieję, że bliski jest dzień, w którym parlament irlandzki będzie mógł angielskiemu przesłać orędzie pokojowe. — Nie zasypiają też pola teroryści irlandzcy, a nie mogąc obecnie czynem, to przynajmniéj słowem szerzą popłoch i trwogę pomiędzy Anglikami. Trwoga przed zamachami dynamitardów irlandzkich jest tak wielka w Londynie, że w parlamencie otwiera trzech do tego przeznaczonych urzędników wszystkie listy i przesyłki pocztowe, ażeby zbadać, czy nie zawierają w sobie jakich materyałów wybuchowych.

Dzienniki francuskie, głównie „Temps“ piszą już nekrologi p. Gladstonowi.

Obok niezmiernych kłopotów położenia politycznego — powiada wspomniany dziennik — podeszły wiek p. Gladstona i zrujnowane zdrowie sprawiają to, że mąż ten stanu pragnie spocząć w ostatnich dniach życia i usunąć się od zawodu politycznego w chwili, gdy jego powinności nie zgadzają się z przekonaniami. Premier pozostawia rozwiązanie kwestyi egipskiéj ludziom młodszym i energiczniejszym. Nie znaczy to jednak, że spadek po nim przejdzie na torysów, których koléj jeszcze nie nadeszła, lub na radykałów, reprezentowanych w teraźniejszym gabinecie przez Chamberlaina, który także dopiero w przyszłości może ująć ster rządu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa otrzyma margrabia Hartington od królowéj polecenie utworzenia nowe ministerstwa. Umysł silny i umiarkowany, dojrzały w spełnianiu czynności przywodzcy opozycyi za czasów gabinetu Beaconsfielda, lord Hartington jest najstósowniejszym spadkobiercą p. Gladstona. Niechaj potomność wyda wyrok o wartości przekształceń, jakich dokonał Gladstone w Anglii, długo jednak nie zobaczymy połączonych w jednym i tym samym mężu stanu tyle różnorodnych talentów, giętkości umysłu, niezmiernéj pracowitości, niewyczerpanych zasobów krasomówczych, oddanych przez lat 50 na usługę kraju z czystością pobudek i zacnością zamiarów.

W téj chwili donosi telegram z Kairu, że wódz powstańców, Osman Digma stoi obozem w pobliżu Tamanieb, i że jenerał Graham prawdopodobnie już w tych dniach wyruszy z wojskiem z Suakimu, ażeby z nim nową stoczyć bitwę.

Na redaktorów!

Interpelacya posła Wierzbińskiego, w któréj szanowny poseł ze słusznem oburzeniem wskazał wymownie na bezprzykładne traktowanie redaktorów odpowiedzialnych w więzieniach pruskich, miała ten skutek, że niektórzy z redaktorów odpowiedzialnych używani do lepienia tytek lub wyrabiania cygar, już dzisiaj do tych zajęć przynaglani nie bywają, i szczerą dla posła Wierzbińskiego za jego dzielną obronę żywią wdzięczność.

Innemi natomiast uczuciami dla szanownego posła przejęta jest „Nordd. Allg. Ztg.“, która w num 141 (wydanie poranne pag. 2), wspominając po kilku tygodniach o jego mowie, kompletuje to, co p. Puttkamer na wywody posła Wierzbińskiego odpowiedział.

Dobrowolnie urzędowy organ twierdzi, że w odpowiedzi p. Puttkamera pominięto jeszcze tę okoliczność, iż w procesach i wyrokach owych chodzi prawie bez wyjątku o t. z. „redaktorów od kozy“, czyli „Sitzredacteure“, których sąd (nie powiedziano który) w pewnym wyroku tak scharakteryzował:

„Nakoniec przemawia przeciw oskarżonemu jeszcze obciążająco i ta okoliczność, że jest t. z. redaktorem od kozy. Niemoralność, jaka się w tym stosunku objawia, charakteryzuje oskarżonego jako męża, który najświętsze dobra człowieka: honor i wolność gotów jest sprzedać za marny pieniądz (für schnödes Geld feil sind).“

Już niejednokrotnie zwrócono uwagę „Nordd. Allg. Ztg.“ na to, że i jéj naczelni redaktorzy i inspiratorzy nie są wypisani na czele numeru, choć znajdują się w tém szczęśliwém położeniu, że ich królewskie prokuratorye nie pociągają do odpowiedzialności, gdy Polaków nazwią moralnymi ojcami nihilizmu, Jego Eminencyą ks. Kardynała Prymasa „rewolucyonistą“ — gdy zelżą Windthorsta i w ogóle postępują w sposób, jakiego tutaj bliżéj charakteryzować nie chcemy.

My Polacy znajdujemy się w zupełnie odmiennem wyjątkowém położeniu, i dla tego téj samej miary do pism naszych stósować nie można.

Wszystkich współpracowników pod gazetą podpisywać nie podobna — to i „Nordd. Allg. Ztg.“ przyzna, naczelny redaktor pisma naszego [illegible] przez dłuższy czas podpisywał „Kuryera;“ ponieważ jednakże nie zawsze to przeprowadzić można, przeto nic dziwnego, że od czasu do czasu inni współpracownicy pismo nasze podpisują.

Dzieje się to tak samo w pismach niemieckich, aczkolwiek te pisma w daleko korzystniejszych znajdują się warunkach.

Nie wiemy, w którego redaktora wyroku ostra owa charakterystyka przez sąd wydaną została, sądzimy wszelako, że tego rodzaju werdykty nie zawsze potrzebują być słusznemi.

Z oburzeniem odparlibyśmy uzasadnienie takie, gdyby miało być ferowane przeciw któremu z naszych redaktorów, którzy podpisując „Kuryera,“ podpisują swe przekonania i zasady, których bronić mają prawo, nie potrzebując się bynajmniéj sprzedawać, tak jak się nie sprzedaje żołnierza, który w imię obowiązku nie tylko wolność, ale życie daje za obcą częstokroć sprawę.

Jednego z tutejszych redaktorów, p. Tuczyńskiego z „Wielkopolanina“ uważano za takiego „Sitzredakteura“ i urządzono w redakcyi nawet ścisłą rewizyą, z któréj się pokazało, że p. Tuczyński sam całego „Wielkopolanina“ pisał, artykuły wstępne, felietony, wiadomości polityczne i miejscowe.

Należałoby zatém z podobnemi werdyktami być ostrożniejszym!

„Priesterherrschaft.“

Agamemnon i Kalchas przedstawieni w świetle interpretacyi filologów niemieckich — oto symbolika, jaką się kanclerz niemiecki posługuje do wyrażenia swych zapatrywań na stósunek kościoła do państwa; niegodziwi i podstępni Kalchasi napadają zawsze wspaniałomyślnych i wielkodusznych Agamemnonów, kopią pod niemi dołki, intrygują, aby tylko pognębić swych przeciwników.

Niedawno występując przeciwko postępowcom, sprzeciwiającym się jego polityce ekonomicznéj, dotknął także lekko i walki kulturnéj, twierdząc, że zgoda między kościołem a państwem w rozumieniu kościoła i wszystkich wyznań znaczy tyle, co panowanie księży — Priesterherrschaft!

Gdyby się cała ta sprawa kończyła na podmiotowém zdaniu księcia Bismarcka, mogłoby ono jeszcze od półbiedy być dla nas obojętnem, ale niestety sprawdza się tutaj starożytna maksyma, z téjże saméj co Kalchas i Agamemnon wydobyta sfery, że:

„quidquid delirant reges, plectuntur Achivi“ to znaczy: gdy królowie swywolą — my cięgi bierzemy.“

Dokończywszy ową przesłankę bismarkową, będziemy mieli zdanie takie:

„ponieważ w rozumieniu duchownych zgoda z kościołem (wszystkich wyznań) równa się panowaniu księży, przeto wiele jeszcze wody upłynie, zanim ja pozwolę na to, iżby tę zgodę między Berlinem a kościołem rzymskim do skutku doprowadzono.

Takie téż wrażenie robi rzeczywiście obecne położenie rokowań między Berlinem a Stolicą św. Po różnych notach i publikacyach nastąpił zastój, przerywamy tylko pogłoskami i kombinacyami jednodniowéj wartości, zmieniającemi się, jak barwy promienia słonecznego przez pryzmat puszczone.

Dziś rezygnacya obu Arcybiskupów: Jego Eminencyi ks. kard. Ledóchowskiego i ks. Melchersa — jutro powrót ostatniego, a posunięcie księdza kardynała Prymasa na stolicę biskupią w Palestrynie lub Frascatti, pojutrze koadjutor, w czwarty dzień administrator, w piąty ultimatum — a ponad wszystkiemi temi kombinacyami napis w tęczowych barwach: aż do pierwszego kwietnia wielkie rzeczy stać się mogą!

Obok tego ciągłe pogłoski, że w ministerstwie wyznań przygotowują wielkie projekty kościelno-polityczne, które niebawem przedłóżone być mają pruskiemu sejmowi do zatwierdzenia.

Wobec tego wszystkiego my Polacy pełni ufności w mądrość, ostrożność, jasny pogląd Stolicy św., która zawsze dla nas okazywała się życzliwą i przychylną, powinniśmy z wiarą i męstwem chrześciańskim patrzeć w przyszłość, która może w niezbyt dalekiéj odległości przyniesie nam rozwiązanie — dla nas niezawodnie niepomyślne, ale która też mianowicie u nas długo jeszcze przewłóczyć sie może, zanim koniec obecnych utrapień nadejdzie.

Książę Bismarck lęka się panowania księży, i dla tego miliony parafian muszą być bez pasterzy, dwie wielkie archidyecezye bez Arcybiskupów, mnóstwo księży pozostać bez dachu i utrzymania, lub tułać się i pozostawać na łasce policyi, która ich każdéj chwili na ławę oskarzonych zaprowadzić może; — dla tego setki ludzi umierać muszą bez sakramentów, a tysiące młodzieży wzrastać bez znajomości prawd wiary świętéj, aby potém pomnażać liczbę dzieci oddanych na przymusowe wychowanie, kandydatów do domu karnego lub domu poprawy, zwolenników socyalizmu i t. p.

Tego książę kanclerz najniewątpliwiéj nie chce, ale stosunki obecne do takich następstw prowadzić muszą, a za urojone porównania czasów dzisiejszych z Kalchasami i Agamemnonami cierpi społeczeństwo i obniża się ogólny poziom moralności.

Nam się stosunki dzisiejsze zupełnie inaczéj przedstawiają, jak księciu kanclerzowi.

My dzisiaj z boleścią w sercu patrzymy na to, [illegible] majestatu, mężowie stojący na czele rządu we Włoszech, i mający zarazem obowiązek stać na straży publicznéj moralności — łupią i grabią własność Stolicy św. i własność Kościoła, zabierają dobra klasztorne i kościelne, zamieniają na rentę bez wszelkiéj rękojmi majątek Propagandy i kolegium amerykańskiego, — i patrzą spokojnie na to, jak rewolucya i anarchia bezkarnie lży Namiestnika Chrystusowego i podcinając arterye regularnego funkcyonowania najwyższych władz kościelnych, zmuszają Ojca św. do zastanawiania się nad tém, czyby nie należało Następcy św. Piotra opuścić wiecznego miasta i szukać schronienia w bardziéj sprzyjających warunkach!

Nie nastąpiłoby to ani zaraz, ani w najbliższym czasie, ale zawsze to charakterystyczny znak „panowania księży“, że dwaj Arcybiskupi z granic państwa pruskiego są na wygnaniu, a Ojciec całego chrześciaństwa w obec ministrów dzisiejszych Agamemnonów musi zastanawiać się nad tém, jakby mienie Kościoła lokować za granicą, i jakby sam mógł znaleść bezpieczne schronienie!

Oto „Priesterherrschaft“.

„Rechtsschutzverein.“

Nierzadko zaiste zdarza się u nas, że prasa polska i osoby prywatne pociągane bywają do odpowiedzialności za obrazę urzędników pruskich, a redaktorzy naszego pisma śp. Józef Zórawski, śp. Eulogiusz Zakrzewski, pp. Ludwik Gayzler i Nikazy Gruszczyński, którzy razem odsiedzieli blisko 10 lat więzienia za przestępstwa prasowe, mogliby wiele o téj sprawie powiedzieć, począwszy od litografowanych formularzy księcia kanclerza aż do wniosków prokuratoryi o ukaranie za obrazę Luksów, Gratzkych i Kubeczaków.

Natomiast zdarza się bardzo rzadko, iżby też pp. urzędnicy za nadużycie władzy stawali przed kratkami sądowemi, a gdy ten lub ów dopuści się czegoś karygodnego, to albo prokuratorya nie wytoczy skargi, albo, jak się to stało w znanéj sprawie p. prezesa rejencyi gumbińskiéj Steinmanna, pojawiają się sążniste „Rechtfertigungsschriften,“ które komisyą rugów wyborczych skłaniają do zmodyfikowania swych postulatów.

Względy te skłoniły zapewne berliński „Verein für Rechtsschutz und Justitzreform“ do wniesienia do Izby deputowanych petycyi, roztrząsającéj nadużycia, jakich dopuszczają się urzędnicy. Petentom nie chodzi w piśmie tém o polityczne agitacye, jeno o proste i zwykłe zajścia, jakie się przytrafiają w życiu ludu, i o zachowanie się wobec nich pewnéj części władz wykonawczych i policyi. Petycya wylicza cały szereg drastycznych wykroczeń, w których główną rolę odgrywają właśnie urzędnicy. Należy przy tém rozważyć, że te przypadki, jakie doszły do wiadomości publicznéj i wyliczone są w petycyi, stanowią drobną tylko część zajść, jakie się rzeczywiście wydarzyły; o większéj ich części nie dowiaduje się wcale prokuratorya państwa i nie przechodzą téż one przed forum sądowe. Ale przytoczone w petycyi przykłady, gdzie prokurator i sędzia śledczy sprawowali swój urząd, są dość charakterystyczne i pouczające; wykrywają one to szeroko rozgałęzione złe, wołające tak natarczywie o usunięcie. Powszechnie znanym jest przypadek z Franzenem i Rothenhanem, w którym mo-

nopol, jaki posiada prokuratorya przy ściganiu wykraczających urzędników, jak największe przedstawiał trudności.

W Berlinie są przypadki tych wykroczeń urzędniczych (Rienaker, Hoffmann-Abel, Roggenburg, Vosköhler) w świeżéj dotąd pamięci.

Ale i po za Berlinem zdarzały się takie wybryki. Petycya wylicza takie przypadki, zaszłe w najrozmaitszych częściach Prus i rzeszy niemieckiéj (w Koźlinie, Grabowie, Golnowie w Pomeranii, Halberstadt, Giesen itd.) W Dortmund bito pałaszem Duńczyka Petersena, kapelusznika, który prosił dwóch policyantów o ogień, by mógł zapalić sobie cygaro; Petersenowi odcięto prawie cały nos i górną część ust. Policyantów tych skazano na cztery, względnie na 1 miesiąc więzienia Podobnemi, brutalnemi wykroczeniami zajmowały się niedawno temu sądy w Wrocławiu, Hamburgu i Krefeldzie. Jasną jest rzeczą, że personał urzędniczy, któremu przecież chodzić powinno o szacunek i zaufanie publiczności, obok dobrych przymiotów ma tyle niego dnych stron, które sprawiają to, że nie może on dorość do wysokości swego powołania. Urzędnicy mają troszczyć się o utrzymanie pokoju i porządku, a sami go zakłócają i dopuszczają się grubych nadużyć; mają oni bronić praw obywateli, a sami na nich napadają i brutalnie ich poniewierają. W celu położenia tamy takim nadużyciom, proponuje petycya:

1) Ażeby urzędnicy władzy wykonawczéj, oraz urzędnicy policyjni nie byli wybierani, jak dotąd, ze stanu podoficerskiego; ażeby przy wyborze urzędników tych raczéj na to wzgląd miano, iżby byiiurzędnikami cywilnymi i okazywali szacunek dla obywateli kraju, oraz rozumieli ich potrzeby.

2) Celem zupełnego wykonania samorządu policyjnego kompetencye policyi sanitarnéj i bezpieczeństwa publicznego bez wyjątku mają być oddane w ręce władz komunalnych, a nie biurokratycznie zorganizowanym władzom państwowym, natomiast policya kryminalna ma stanąć pod rozkazami prokuratoryi.

3) Na koniec ma być nakazane trzymanie się ścisłe drogi ustaw, a urzędnikom policyjnym ma być kilkakrotnie zalecane, iż wybryki w służbie ich są karygodne.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby tylokrotnie w piśmie naszém poruszana potrzeba „Obrony prawnéj“ znalazła wyraz w Towarzystwie, któreby ludności polskiéj broniło od nadużyć, na jakie częstokroć jest narażona.

Reforma ustawodawstwa cywilnego, karnego, administracyjnego i dotyczącego stowarzyszeń, spowodowała dzisiaj formalny zamęt pomiędzy ludźmi z prawem nieobeznanymi, a nawet i prawnikom z zawodu daje się we znaki. Brak dobrych tłómaczów i dobrego polskiego przekładu nowego prawodawstwa dotkliwie czuć się daje, — a i o ustawach administracyjnych nie wiele wiedzą ci, których one najbliżéj dotyczy.

Sprawa wdowy Behnke nie jest odosobnionym faktem; przyłączanie katolików do protestanckich związków szkólnych, przekształcenie Polaków na Niemców, krzywdzenie ludu polskiego przy wyborach — mnożą i będą się mnożyły coraz więcéj.

Są ludzie i sfery dążące u nas coraz wyraźniéj i systematyczniéj do germanizowania mas ludu, a mianowicie młodego pokolenia. Dzieje się to po największéj części na drodze nielegalnéj, albo wprost przez [illegible] simy stawiać opór i dochodzić naszych pokrzywdzeń politycznych, narodowych i religijnych na drodze legalnéj.

Do tego potrzeba Towarzystwa obrony prawnéj, za którego utworzeniem już tylokrotnie przemawialiśmy, i którego założenie dzisiaj już ani obojętnością, ani opozycyą powstrzymać się nie da.

Załóżmy Towarzystwo obrony prawnéj.

Debit gazet niemieckich i polskich
pod berłem rosyjskiém.

Z powodu wezwania do abonowania „Posener Ztg.,“ umieszczonego w gazetach polskich i rosyjskich, korespondent petersburski „Wieku“ robi następujące, zupełnie słuszne uwagi:

„Auf die „Posener Zeitung,“ grösstes politisches Organ des deutschen Ostens, Russlands und Polens Abonnement engegen genommen....“

Takie ogłoszenie ukazało się dziś w tutejszych dziennikach. Z przepełnioném radością sercem pospieszyliśmy do tutejszego „Postanstaltu,“ aby zapisać ten „największy organ polityczny wschodnich „Niemiec,“ a jak opiewa dalszy ciąg ogłoszenia, organ „wychodzący w Poznaniu od lat 91, mający obecnie trzy wydania na dobę i będący najstarszym i najbardziéj rozpowszechnionym dziennikiem w W. Księstwie Poznańskiém.“ Obecnie dziennik pomieniony pracować będzie, jak widzimy, na podobne rozpowszechnienie i cokolwiek daléj.

Tak więc trzy razy na dobę dowiadywać się będziemy, co się dzieje w Poznaniu; „Nowemu Wremieniu“ i „Moskowskim Wiedomostiom,“ w których spotykaliśmy czasem skrzywione parafrazy urywków tamecznych pism polskich, przybył solidny towarzysz, wymyślający trzy razy dziennie miejscowéj ludności polskiéj i urągający tym dwom pismom polskim, wegetującym suchotniczo, dzięki ciążącemu na nich interdyktowi, gdy „Posener Ztg.“ pęcznieć będzie daléj na polskiéj i rosyjskiéj prenumeracie, dążąc do czwartéj i piątéj edycyi. Nieprzeniknione są tajemnice, z naszemi złączone losami. Dajmy na to, że prasa poznańska i galicyjska nie dawały — przypuśćmy, że i nie dają dotąd dowodów umiarkowania — gorzéj, bo często rozumu, stanu, traktując o rzeczach nam blizkich. Czyż przedstawiać mają przeto jakieś niebezpieczeństwo dla naszego czytającego ogółu? Ogół ten ani jest tak naiwny, ani tak tępy, żeby nie czuł, kiedy i po czyjéj stronie prawda. Czy za to właśnie patrzymy na to, jak „Posener Ztg.“ ciśnie się bez przeszkody w nasze kąty, drwiąc z upośledzonych polskich organów, których debit w Królestwie i cesarstwie ją jedynie i bezpośrednio dotknąłby, dając możność dziennikom materyalnéj z nią rywalizacyi. Za cóż i dla czego mamy być zawsze i ciągle bezwiedną pomocą germanizacyi Poznańskiego za pośrednictwem prasy?

Niech nam wolno będzie poskarżyć się na teraźniejszość i o lepszą w téj mierze przyszłość prosić. Co do przeszłości zapuszczamy zasłonę: w pewnych epokach zabronienie debitu temu lub owemu dziennikowi może mieć swoje znaczenie, którego jednak dziś nie ma; dziś niejeden z artykułów, kwalifikujących się na indeks, zamiast podnieść lub wzburzyć, zdolny byłby raczéj podać sposobność do p ważnéj repliki, — w któréj pisma rosyjskie wyręczają nas często nierozważnie i nierozsądnie.

Kwestya debitu pism polskich zakordonowych w naszym kraju jest daleko ważniejsza, aniżeli zrazu się wydaje. Z chwilą dozwolenia debitu musiałaby z konieczności podnieść się jakość, treść wewnętrzna tych pism, przez umożliwienie jawnego współpracownictwa publicystom polskim prowincyi tutejszych. Z tą chwilą nie mogłoby już być mowy o fałszywych informacyach, o urojeniach i zmyśleniach, które dzisiaj są rzeczą w niektórych z tych pism powszednią, rzeczą poniekąd konieczności. Któż z nas bowiem może w dzisiejszych warunkach zasilać pomienione pisma stale i systematycznie materyałem, czerpanym tutaj, przed kordonem? Dzieje się to, ale najczęściéj dorywczo, przez dziurkę od klucza, bezimiennie, bardzo często bez odpowiedniéj kompetencyi, bez danych faktycznych. Ztąd owe plotki i baśnie, które znowu stają się przyczyną dalszych dąsów, dalszego rozdrażnienia, a które — powtarzamy — musiałyby zniknąć przy normalnych stósunkach prasowych. Dla tego narzekania dzienników rosyjskich na głosy pism zakordonowych nie mają, zdaniem naszém, żadnéj racyi bytu; pisma te są tém, czém je okoliczności zrobiły, okoliczności i warunki, których zmiany my tylko [illegible] zmiana nie od nas zależy. Zmiany téj pragnąć winna i prasa rosyjska, jeżeli chodzi jéj o to, aby jéj troskliwość w rzeczach galicyjskich i poznańskich była braną na seryo, a polemika jéj z tamecznemi dziennikami polskiemi była szanowaną. Bo jakże polemizować można w dobréj wierze z przeciwnikiem, którego nikt, sekundanci nawet nie widzą, a którego obecności domyślać się tylko można z ciosów w jednym kierunku ustawicznie wymierzanych. Z „Posener Zeitung,“ a la bonne heure! Prosimy bardzo i jesteśmy nawet ciekawi.

Zniesienie interdyktu, ciążącego u nas na dziennikach polskich Galicyi i Poznania, dobroczynnie oddziałać musi i na wzrost czytelników naszych w ogóle. Kto rozpatrzysię, jaka to powódź dzienników niemieckich zalewa obecnie kraj nasz, jak ta powódź wzmaga się i rośnie w miarę tego, jak ciekawość ogólna pożąda wiadomości z niemieckich źródeł, ten zrozumie, o ile powódź ta zmaleje z chwilą, w któréj te same wiadomości czytający nasz ogół otrzymywać będzie jednocześnie i w języku swoim, nie obcym. Dziś jest to niemożliwe: dziennik niemiecki informuje nieraz Warszawę prędzéj i lepiéj, aniżeli niejeden dziennik miejscowy. Różne rzeczy na to się składają i za szeroko byłoby o wszystkiém tu mówić; ale nie mamyż wiedzieć, że jesteśmy mimowolną podporą dla przeróżnych Blattów i Zeitungów, że prowincye nasze dają im znaczny kontyngens abonentów i czytelników? mamyż obwijać w bawełnę?... w tym kierunku stajemy się coraz bardziéj „niemieccy“ i siłą okoliczności, nie od nas zależnych, germanizujemy się za pośrednictwem prasy niemieckiéj na własnéj ziemi i za własne pieniądze.

Mniemamy, że powyższe dwa poważne względy są w stanie wyjaśnić gorycz, jaką przejęło nas obwieszczenie poznańskiego „Zeitungu,“ wsuwającego się „ganz gemüthlich“ na miejsce poznańskich „Kuryerów“ i „Dzienników.“

Obwieszczenie „Posener Zeitung“ opiewa jeszcze między innemi, że dziennik ten będzie miał na uwadze i stósunki polsko-rosyjskie i zamieszczać będzie oryginalne korespondencye i depesze z Petersburga, Warszawy, Łodzi, Kalisza itd. Rozumiemy troskliwość i .... czytelników jak najmniéj życzymy z całego serca.

Sprawy sejmowe.

Izba Panów.

Wobec licznie zebranych członków ministerstwa pruskiego i komisarzy rządowych, zagaił książę raciborski dzisiejsze posiedzenie Izby Panów o godz. 11¼.

Ustnego sprawozdania z czynności administracyi kolejowych za rok 1882/83 wysłuchała Izba z uwagą i na wniosek referenta p. Stumma oświadczyła, że sprawę tę uważać należy za załatwioną.

Następują obrady nad budżetem na rok 1884/85.

Referent p. hr. Zieten daje ogólny pogląd na uchwały zapadłe w téj materyi w Izbie poselskiéj i wnosi, żeby Izba Panów przyjęła projekt do etatu w niezmienionéj formie przez sejm pruski przyjętéj.

Przy etacie podatków bezpośrednich zauważył hr. Lippe, że w ostatnim czasie podatki dochodowe do niebywałéj wysokości podniesiono.

Minister skarbu p. Scholz tłumaczy, że preopinant się myli, jeżeli rządowi w téj sprawie podsuwa jakieś tendencye uboczne. Pozycye etatu zastósowano ściśle do chwilowych potrzeb. Minister sprawiedliwości p. Friedberg oświadcza, że liczne skargi, które w ostatnich czasach do rządu zanoszono z powodu tego, że urzędom celnym powierzono ściąganie kosztów procesowych rząd o ile się da, uwzględni i już w tym kierunku potrzebne przedsięwziął kroki.

P. Stumm prosi ministra kolei żelaznych, żeby tam, gdzie nadwyżki z dochodów znaczniejsze są, obniżył stósownie do tego taryfę. Sprawę podwyższenia pensyi urzędników należy zupełnie rządowi pozostawić.

Minister Maybach oświadcza, że z obniżeniem taryfy trzeba być bardzo ostrożnym. Jednolitéj zaś i wszędzie równéj taryfy zaprowadzić nie można. — Rząd także już głęboko się zastanawiał nad sprawą podwyższenia pensyi urzędnikom.

Przy etacie ministerstwa sprawiedliwości wytyka hr. Lippe niedogodności terazniejszéj procedury sądów przy odbieraniu przysięgi, wedle któréj świadkowie przed złożeniem świadectwa przysięgę składają.

Minister Friedberg godzi się na wywody preopinanta i także teraźniejszą praktykę uznaje za niedobrą. P. minister ma nadzieję, że rada związkowa sprawę tę gruntownie rozważy i porządek teraźniejszy zmieni.

Baron Manteufel uważa to za niepraktyczne, że włóczęgów, których aresztowano, nie oczyszczają z brudu, jak to dawniéj bywało w sądach okręgowych, lecz w urzędach policyjnych.

Drobna ta sprawa wywołuje żywą dyskusyą, w któréj udział wziął krom p. Friedberga, hr. Schlieben który biorąc w obronę urzędy gminne, obarczone najróżnorodniejszemi pracami i obowiązkami.

Hr. Bruell zwraca uwagę Izby na niewiasty włóczące się, których oczyszczenie niepodobna powierzać żonie dozorcy więziennego.

P. Manteuffl żąda oznaczenia siły żandarmeryi pieszéj.

Baron Mirbach przypomina, że w Izbie poselskiéj wytoczono z pewnéj strony skargi przeciw wspieraniu stowarzyszeń rolniczych. Mówca piętnuje skargi tego rodzaju, jako objaw bezczelności semickiéj.

Etat kultu przyjęto bez dyskusyi.

Następne posiedzenie w poniedziałek. (Ordynacya powiatowa i prowincyalna dla Hanoweru.)

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z Górnego Slązka, 21 marca.

(Ordynacya własności ziemskiéj. — Zdanie o niéj towarzystwa agronomicznego.

(—) Sprawa ordynacyi własności ziemskich dla Slązka jest obecnie głównym przedmiotem zajęcia i zainteresowania naszych rólników. Mężowie wytrawni i ze stósunkami miejscowemi dobrze obeznani, witają ordynacyą z niekłamaną sympatyą i wypowiadają prawie jednomyśnie, że tendencya ustawy bardzo jest dobra i że wszystkich należy przyłożyć usiłowań, by nowe prawo jak najszersze znalazło zastósowanie. Niechby się jeno nasi wieśniacy do niego przyzwyczaili, a szłaby za tém oszczędność, większa pracowitość i rachowanie się z czasem nawet w porę zimową.

Górny Slązk dużo nastręcza pobocznego zarobku, wskutek tak bardzo rozpowszechnionego przemyslu. Podczas gdy rólninikowi gdzieindziéj w czasie zimy konie stoją, to górnoślązki wieśniak może niemi ciągle zarabiać. Podczas gdy w innych stronach ledwo przy zimowéj robocie znajdzie wiejski robotnik zajęcie, tu u nas w wielu okolicach choćby sześcioro dzieci, dorosłszy, wychodzą wspólnie na stałą robotę i najzupełniéj utrzymać się mogą. Może więc pod temi warunkami dużo małych naszych wiejskich gospodarzy oszczędzać. Ale mamy wielu i takich rólników, którym posiadłości przynoszą więcéj, jak utrzymanie gospodarstwa i roczne wydatki wynoszą; i ci pociągami swemi zarabiają pobocznie. Niech więc idzie jedno do drugiego, grosz do grosza na wyposażenie tych dzieci, które dotąd na nieszczęsne drobienie ojcowizn liczyły. czego w skutkach bardzo smutny koniec, bo jedno- lub dwumorgowe biedactwo.

Przyznajemy, że w wielu razach nie będzie się można obyć bez działów np. tam, gdzie rodzice ulegają natarczywości swych dzieci, gdzie jedna i druga córka, albo syn młodszy mają widoki, — otrzywszy małowiele ziemi po rodzicach, korzystne pozawierać związki małżeńskie, albo gdzie gniazdo rącze idzie ciągle w górę, byleby jednostkom jaki taki dać punkt oparcia. Przecież wielkich rzeczy i w najszęśliwszych razach, rządząc się działami, zrobić nie można, w przeciwnych przypadkach zaś, to jest nie dzieląc ojcowizn, zawsze gburstwo pozostanie gburstwem. Gbur tu pcha dzieci do szkół, na urzędników, na nauczycieli, na księży, do rzemiosła, bo ma na to.

Ale zobaczmy, jak tegoroczne walne zebranie agronomicznego związku ślązkiego, na dniu 11 bm. we Wrocławiu odbyte, przyrzeczoną ordynacyą oceniło. Puniżéj przytoczona rezolucya walnego zebrania najlepiéj nas w tym względzie poinformuje.

Oto jéj tenor:

„Zważywszy, że coraz więcéj się szerzące zadłużanie własności ziemskich tak w etycznym, jak i gospodarczym względzie szkodliwie oddziaływa i że przedewszystkiém przemysł rólniczy na tém cierpi, ponieważ długami obciążeni posiedziciele nie są w położeniu, by módz gospodarzyć racyonalnie i odpowiednio do postępu czasu, ani też nie mogą zobowiązaniom swoim w obec służby i robotników (?) zadość uczynić; zważywszy daléj, że do powodów coraz częstszego obdłużenia majątków włościańskich i dotychczasowe prawo spadkowe należy; zważywszy nareszcie, że ordynacya własności ziemskich dla Slązka prawo sukcesyjne w pożądany sposób, choć nie obowiązkowo, lecz tylko fakultatywnie, porządkuje, a błogiéj jéj intencyi wtenczas dopiero stanie się zadość, skoro w jak najszerszéj mierze do księgi ordynacyjnéj interesowani wpisywać się będą — zważywszy to wszystko, prosimy dyrekcyą, aby w imieniu Kolegium połączonych stowarzyszeń agronomicznych do wszystkich zarządów związkowych wydała okólnik z wezwaniem, aby, skoro tylko ordynacyjne prawo nabierze mocy, zwoływały publiczne zgromadzenia osób do rzeczonéj ordynacyi uprawnionych (a uprawnionym jest każdy właściciel — rólnik do podatku gruntowego od przynajmniém 60 marek czystego dochodu pociągany) i na zgromadzeniach tych najważniejsze punkte i sposób zastósowywania nowego prawa objaśniały i tłómaczyły. Nie byłoby też od rzeczy, dodać do okólnika odnośną rozprawę, któraby zarządom stowarzyszeń za podstawę do ewentualnych przemówień, względnie do odczytów służyć mogła.“

Przygody
na wyspie Ceylon
podług opisów
Karola May'a
skreśliła
E. z K. P...

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 70.)

II.

Polowanie na słonie.

Wyspa Ceylon, nazywana przez Anglików Silón, przez dawnych Indyan Silandis, przez Greków Tapnobane, a przez krajowców tamtejszych Singhala, jest odłączona od kontynentu Hindostańskiego przez kanał 60 mil angielskich szeroki i wznosi się nad poziom morza, aż do Petrotallagala, wyżéj niż na 8000 stóp. Ze dawniéj nazywano wyspę Ceylon Maltą Oceanu indyjskiego, pochodziło to od jéj ważnego pod względem strategicznym położenia.

Wyspa ta, jak wiadomo, należy do koronnych krajów angielskich i ma własnego gubernatora. Wszystkie wyższe urzędy obsadzone są Anglikami, jednakże liczba Europejczyków nie wynosi więcéj, jak 7000. Krajowcy Ceylończycy wyznają religią Buddhy i po większéj części są mieszkańcami przybyłych tu w późniejszych czasach Hindusów, Malagów, Jawańczyków z maurytańskimi, portugalskimi i murzyńskimi przybyszami. Napotyka się tu także fizyonomie chińskie, które jednak znikają zwykle, skoro ich właściciele osięgną swe wcale nieuczciwe zamiary, które ich do ludzi z „długimi nosami“ przywiodły.

Chińczykowie nie są bowiem wcale w owych okolicach lubieni. Uważają ich tam zupełnie tak, jak u nas żydów. Bo też Chińczyk nie gardzi choć najdrobniejszym zyskiem, umie się zastósować do zwyczajów krajowych i nie lęka się bałwanów morskich, gdy mu to jaką korzyść przynieść może. Przytém jest równie przebiegły, jak śmiały, równie energiczny, jak niesumienny, jest więc bardzo trudna z nim sprawa.

Już od dawna opowiadano tu sobie o związku korsarzy malagskich, którzy na swych szybkolotnych, wysmukłych proach (łodziach) przybywali aż do wysp nikobarskich i adamaneńskich i napadali nawet na uzbrojone okręty europejskie. Ich dowódzcą miał być chiński kapitan okrętu, który ścigany za ważne przewinienia przez swój rząd, uciekł z kraju i osiedliwszy się z swą bandą na jakiéjś pustéj wyspie, napadał głównie na pomniejsze statki żeglujące w tych stronach. Ci korsarze nazywani od mieszkańców na wybrzeżu morza Chińskiego Yang-dzcu, to jest morskie djabły, zasługiwali całkiém na to miano, ponieważ obchodzili się istotnie po szatańsku z zabranymi jeńcami.

Wszystko to przyszło mi na myśl, gdy nazajutrz rano obudziwszy się, przypomniałem sobie ów statek chiński, który wczoraj w tak niezwykłych okolicznościach puszczał się na morze. Majtek z téj dżonki chciał schwycić narzeczoną Kaladi'ego — statek ten musiał mieć zatém niegodziwych ludzi w załodze. Była to właśnie pora roku, w któréj przez kilka miesięcy wieje bezustannie wiatr północno wschodni, monsum tam zwany, a w tym czasie jest prawie niemożebném dla statków żaglowych płynąć w kierunku północno-wschodnim. Jednakże zdawało się bardzo prawdopodobném, że dżonka chciała dostać się na zachodnią stronę wyspy. Ale pocóż spieszyła tam, gdzie jeszcze nigdy żaden okręt chiński nie zawitał?

Te moje rozmyślania przerwane zostały głośném tykotaniem, które z po za lustra wychodzić się zdawało. Wyskoczyłem z łóżka i spojrzawszy w miejsce, zkąd ten głos pochodził, ujrzałem małe, zaledwie trzy cale długie zwierzątko, które tam nazywają geko a które prawie we wszystkich domach na wyspie Ceylon napotkać można. Jest to rodzaj drobniuchnéj jaszczurki, która w dzień ukrywa się w szczelinach ścian lub sprzętów i dopiero wieczorem wychodzi na połów drobniejszych owadów. Ponieważ geko jest zwierzęciem nocném, dla tego ma zupełnie do kocich podobne źrenice, które się w ciemności rozszerzają. Nogi jego są jak u jaszczurek opatrzone w pazurki, za pomocą których może spieszno spinać się po ścianach i suficie. Da się łatwo oswoić, tak, że czasem przychodzi na stół i zbiera okruszyny.

Zaledwie zdążyłem się ubrać, kiedy Raffley kazał mnie prosić do siebie.

— Good morning, sir Karólu, rzekł. Już wszystko gotowe do odjazdu. Kazałem powiedzieć Murdelierowi, żeby przybywał, i dałem znak memu sternikowi, że czekamy tylko na niego.

To mówiąc, wskazał ręką na okno, w którém był wywieszony szal zamiast chorągwi, tak że mógł być widziany z parowego yachtu, leżącego w porcie. To też jeszcze nie skończyliśmy śniadania, kiedy wszedł do pokoju człowiek, po którym na pierwsze spojrzenie poznać było, że należał do zacnego rzędu marynarzy. Miał chód włóczący, znamionujący zwykle tych ludzi; był chudy, wysoki i miał małe, bystre, rozumne oczy, wyzierające z po za wystających policzków i wielkiego orlego nosa.

— Welcome, Tom! — przywitał go sir Raffley. Jakże tam na yachcie?

— Wszystko dobrze i w przynależnym porządku, sir.

— Węgli nie brak?

— Yes, sir. Wystarczyłyby aż do Japonii.

— Prowiantu i amunicyi czy dosyć?

— Dosyć. To jest, co się tyczy prowiantu, ten zużywa się ciągle; ale o amunicyą nie ma kłopotu. Od owéj wyprawy na wzgórzu Bahin, gdzieśmy do tych handlarzy czarnych skór strzelali, niespotrzebowaliśmy ani jednéj kuli. Nasza armata, długa Harriet, trafia tak wybornie, a teraz stoi na pokładzie jak żona Lota, w słup soli przemieniona. Tegoby djabeł nie wytrzymał. Jestem wybornym artylerzystą, sir, dajcież mi sposobność, żebym mógł usłyszeć huk Harriety, bo już nie wytrzymam dłużéj.

John Raffley uśmiechnął się.

— Czekaj tylko cierpliwie, stary niedźwiedziu morski, znajdziemy znowu sposobność poczęstowania jakich rozbójników naszemi kulami.

— Ale nie tutaj. Mam taką ochotę puścić się na morze, że gdyby ten dzielny yacht, który nie ma równego sobie, był moim własnym, byłbym już dawno podniósł kotwicę.

— Well, Tom, więc ją podnieś.

— Czy być może, sir?

— Zapewne. Jadę dziś powozem do Colombo i nie mam zamiaru pozostawiać tutaj mego okrętu. Udaj się więc spieszno na morze, abym cię już zastał w porcie Colombo.

— Bardzo dobrze, sir. Jak daleko jest lądem tamdotąd?

— Siedmdziesiąt mil (angielskich).

— Więc będę tam już stał na kotwicy, skoro przybędziecie. sir.

Sir Raffley pożegnał skinieniem ręki dzielnego sternika.

Zaledwo odszedł, kiedy się ukazał we drzwiach posłaniec od Murdeliera z zaproszeniem, abyśmy wsiedli do jego pojazdu, na cośmy bardzo chętnie przystali. Potém przyszedł Kaladi powiedzieć nam dzień dobry.

— No jakże, czy rozmówiłeś się z Malomą? zapytał go Raffley.

— Tak, sihdi.

— Czy chce jechać z nami?

— Opowiadałem jéj o dwóch maharadszach z zachodnich krajów, którzy są tak wielemożni i dobrzy, więc pojedzie zemną i służyć wam będzie.

— A co mówi na to jéj ojciec?

— Maloma nie ma ani ojca, ani matki, ani brata ani siostry. Ma tylko mnie.

— Więc idź do niéj. Powiedz, że za godzinę odjeżdżamy i będziemy na was czekali przed domem Murdeliera.

— A czy Murdelier mnie nie schwyci?

— Nie radziłbym mu tego. Idź teraz i nie kłopoc się.

Spojrzawszy na przystań oknem, spostrzegliśmy, że na yachcie już maszynę parową ogrzewano. Kłęby gęstego, ciemnego dymu wydobywały się z jéj komina, nagle się rozdęły i w téj saméj chwili, kiedyśmy wychodzili z hotelu, popłynął ten elegancko i mocno zbudowany statek na otwarte morze, w kierunku przez Bentotte i Kaltura ku przystani Colombo.

I my jechaliśmy teraz na lądzie w tę stronę. Była to podróż, jakiéj jeszcze w życiu mojém przez tak czarownie piękne okolice nie odprawiałem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Obecny na walném zebraniu ekonomista dr. Miaskowski, profesor wszechnicy wrocławskiéj, przemówił następnie w myśl powyższéj uchwały i dodał słusznie, że dobry przykład najpewniéj i najskuteczniéj oddziaływać w sprawie téj będzie.

Naszém zdaniem należy wpłynąć, chcąc się doczekać z ordynacyi pochwytnych rezultatów, na matki, na żony, choć przyznać musimy — trudno to będzie rzecz, bo walka głowy przeciwko sercu.

Kraków, 21 marca.

(Zjazd wiedeńskiego Towarzystwa antropologicznego w Krakowie. — Posiedzenie wydziału historycznego Akademii. — Odczyty hr. St. Tarnowskiego. — Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych. — Varia.)

(□) Towarzystwo antropologiczne wiedeńskie odbywa od czasu do czasu po różnych miejscach monarchii posiedzenia, że tak powiem, „wędrowne“, celem zbadania miejscowych stosunków swego zawodu naukowego tudzież stwierdzenia postępu i zebrania rezultatów miejscowych badań antropologicznych. Tym razem obrało ono sobie Kraków na miejsce swego zjazdu. Na ostatniém posiedzeniu rady miejskiéj odczytał prezydent miasta pismo prezesa pomienionego Towarzystwa, w którém się zapytuje, czyby Towarzystwo w czasie pobytu swego w Krakowie nie mogło używać do swych posiedzeń plenarnych i prac sekcyjnych sali radnéj magistratu. Widać więc z tego, że czas niejaki w mieście naszém zabawi i prace swe systematycznie przeprowadzić zamierza. Znajdzie téż tu dla badań swych liczny materyał. Prace antropologiczne tutejszéj Akademii Umiejętności zyskały sobie już uznanie w kołach uczonych niemieckich. Sięgali już niejednokrotnie po ich rezultaty Virchow i inni, zjeżdżając na miejsce, i odzywali się o nich z uznaniem, na jakie rzeczywiście zasługują. Wcale téż niepoślednie pole do badań otwierają zbiory antropologiczno-archeologiczne Akademii Umiejętności, gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i Czartoryskich. Przejrzenie i osądzenie tego wszystkiego przez znawców zagranicznych może więc dla nas być tylko rzeczą pożądaną, ale zachodzić będzie trudność porozumienia się o czas tych posiedzeń wędrującego Towarzystwa, bo zależeć nam musi na tém, żeby obrana przez nich chwila nie krzyżowała i nie plątała czynności przygotowawczych do projektowanych na ten zjazd zgromadzeń w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, t. j. zjazdu na uczczenie pamiątki Jana Kochanowskiego; urządzanego przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego zjazdu archeologicznego we Lwowie, z objazdem wielu ważnych miejsc w kraju (jak Halicz i inne) połączyć się mającego; nareszcie zjazdu przyrodników w grodzie Przemysławowem. Do chwili, kiedy to piszę, nie wiadomo jeszcze, kto się tém zajmie, aby każdy z tych zjazdów odbył się w czasie stósownym, tak, aby jeden drugiemu w niczém nie przeszkadzał. Najwłaściwszą byłaby w téj mierze inicyatywa zarządu tutejszéj Akademii Umiejętności.

Ostatnie posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego naszéj Akademii Umiejętności odbyło się 12 b. m. Dr. Bolesław Ulanowski zajął się na niem rozjaśnieniem jednego z ustępów dziejów naszych, który czekał dotąd na bliższe zbadanie. Ustępem tym jest ów napad Tatarów na Polskę, który się znaną okropną rzezią w Sandomierzu odznaczył. Z mętnych w téj mierze zapisków kronikarskich nie można było dotąd nawet na pewne wnioskować, czy w latach 1259 i 1260 Polska uległa dwom rok po roku następującym po sobie napadom, czy téż tylko data jednego napadu w dwojaki sposób podawaną była. Wątpliwości te starał się p. Ulanowski w rozprawie swej z wielu miar bardzo zajmującéj uchylić. Zdaniem jego był tylko jeden napad i to w r. 1259.

W sobotę przeszłego i we wtorek bieżącego tygodnia odbyły się dwa odczyty Stanisława Tarnowskiego o powieści Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“ przy udziale bardzo licznie zebranéj publiczności, która się prelekcyi wymownego profesora z wielkiem przysłuchiwała zajęciem. Prelegent zaznaczył, że Sienkiewicz, nawet w porównaniu ze wszystkiemi europejskimi pisarzami powieści historycznych, podniósł ostatnią do wyższéj potęgi, że, biorąc za ideał swój piękność bohaterstwa chrześciańskiego w Polsce, stworzył dzieło niezwykłéj wartości. Przyłączając się do zdania Klaczki, że po „Panu Tadeuszy“ nic równego w literaturze polskiéj się nie pojawiło, podnosił prelegent liczne ustępy téj powieści ze względu na ich piękność i głębokie pojęcie ducha narodowego, wyświecał ich koloryt wspaniały, zgodność jego z prawdziwym kolorytem dziejowym i zwracał uwagę na wybitność, w jakiéj się uwydatniają charaktery osób wyprowadzanych na scenę. — Zachwycona publiczność obsypywała za każdym razem prelegenta hucznemi oklaski.

Tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych, posiadające już znakomite zbiory własne, (że tylko między niemi oryginał Lithuanii, Grottgera wymienimy) i fundusze rezerwowe, a którego dochód roczny wynosi w przecięciu 50,000 złr, pragnie zabezpieczyć sobie odpowiedni lokal na przypadek, gdyby miasto, odstąpiwszy już połowę górnéj części Sukiennic na pomieszczenie Muzeum narodowego, zapotrzebować kiedy miało sal, w których teraz odbywa się jego wystawa. Zaproponowało więc Radzie miejskiéj, aby mu odstąpiła na własność część placu Szczepańskiego od strony plant dotąd niezabudowaną, gdzie zamierza wystawić gmach własny, który, wrazie gdyby Towarzystwo przestało istnieć, stałby się własnością miasta.

Zjawienie się téj propozycyi Towarzystwa wywołało zapewne wyznaczenie Komisyi przez Radę miasta mającéj się zająć obmyśleniem funduszów na budowę nowego teatru, przygotowaniem planu i obmyśleniem miejsca, gdzie gmach ten ma stanąć: Wiele głosów przemawia także za placem Szczepańskim, jako miejscem, gdzie ma stanąć teatr. Towarzystwo sztuk pięknych spieszy się więc, aby wolne na tym placu miejsce dla siebie zapewnić.

Od kilku dni mamy tu prześliczną wiosenną pogodę, która pozwoliła już na rozpoczęcie robót w celu dalszego upiększenia plant, które się coraz bardziéj zamieniają w piękny park otaczający miasto.

Na zakończenie wspomnimy jeszcze o świeżem postanowieniu Rady miejskiéj, aby jedną z ulic, która teraz na Kaźmirzu powstaje, ochrzcić mianem „Ulicy półkownika Berka.“

Lwów, 22 marca.

(W sprawie banku włościańskiego. — Stuletni jubileusz uniwersytetu. — Sp. dr. Maurer. — Sp. dr. Towarnicki.)

(a) Cesarz przyjmował we wtorek deputacyą z Galicyi, przybyłą do Wiednia w sprawie banku włościańskiego. Deputacya ta, złożona z księcia Adama Sapiehy, hr. Sanguszko, hr. Artura Potockiego i dr. Alfreda Zgórskiego, była następnie u ministra i jak słychać, pomyślne osięgnęła rezultaty. Wprawdzie rząd nie wyda pieniędzy z własnéj kasy, ale zlecił bankowi dla krajów koronnych pośrednictwo w zaciągnięciu pożyczki po $2\frac{1}{2}$ procent. Widać więc, że rząd poczuł się do obowiązku ułatwienia akcyi likwidacyjnéj. Deputacya wraca pojutrze do Lwowa a dnia 26 bm. odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego.

Uniwersytet nasz obchodzić będzie w roku bieżącym setną rocznicę swego założenia. W roku 1784 wyposażył cesarz Józef II dyplomem, wydanym dnia 21 października, uniwersytet lwowski czterema wydziałami, a wykłady rozpoczęły się dnia 27 listopada 1784 r. Późniéj nadwornym dekretem cesarza Franciszka I z dnia 8 sierpnia 1806 r. został uniwersytet lwowski połączony z wszechnicą krakowską, a we Lwowie urządzono tylko liceum dla nauk teologicznych, prawniczych i filozoficznych, pozostawiając przy niém gimnazyum „akademickie.“ Liceum to jednak miało upoważnienie do nadawania stopnia doktorskiego teologii i filozofii, tudzież stopnia magistra chirurgii i wydawania dotyczących dyplomów. W roku 1817 zaś liceum to otrzymało napowrót charakter i stopień uniwersytetu.

Jak z jednéj strony może się prof. Liske poszczycić swymi uczniami, tak z drugiéj niemały sprawia mu smutek ta okoliczność, że najzdolniejszych z nich zabiera śmierć nieubłagana. Niedawno zmarł ś. p. Lukas, dziś znowu dochodzi nas z Brodów wiadomość, iż jeden z najzdolniejszych i najpilniejszych młodych pracowników na polu historyi, dr. Roman Maurer, zastępca nauczyciela gimnazyalnego w Brodach, zgasł tamże przedwczoraj w 32 roku życia. W „Przewodniku naukowym i literackim,“ wychodzącym przy „Gazecie Lwowskiéj,“ drukował zmarły po większéj części cenne swe prace. Jeszcze w lutowym zeszycie „Przewodnik“ umieścił pracę p. t. „Urzędnicy kancelaryi książąt i królów polskich.“ — Cześć jego pamięci.

Z Wiednia nadeszła również smutna wiadomość, że zmarł tamże poseł miasta Rzeszowa do rady państwa, ś. p. dr. Ambroży Towarnicki. Był to mąż prawego charakteru i ztąd téż powszechnie poważany. Rusin co do religii, nigdy nie zapominał, że Ruś zlała się z Polską w jedno ciało — i miała z Polską jednę historyą. R. i. p.

Praga czeska, 21 marca.

(Ugoda czesko-niemiecka. — Z wszechnicy. — Czesi w Ameryce. — Teatr.)

(XX) Jak się zdaje, ugoda czesko-niemiecka na teraz zwichnięta. Jutro ogłosi „Politik“ komunikat klubu posłów czeskich, który zaznacza złą wolę, okazaną przez posłów niemieckich w sprawie porozumienia się. Muszę téż zaznaczyć, że tutaj owe nagłe zachcianki ugodowe przyjęto z widoczném niedowierzaniem. Wprawdzie dzienniki czeskie, z wyjątkiem „Narodnich listów,“ zastósowały się do pierwszéj rezolucyi klubu posłów czeskich i nie zgadzając się na propozycye posła Russa, oświadczyły jednak, że nie mają nic przeciwko rokowaniom ugodowym. Zresztą „Politik“ bardzo dobitnie zaznaczyła, że naturalnie Czesi pragną przedewszystkiém utrzymać solidarność z prawicą rady państwa. W ogóle jednak tutaj nie było żadnego uniesienia nad rzekomą ugodą. Posłowie czescy w Wiedniu, gdzie przesiadują większą część roku, nie mają naturalnie ciągle przed oczyma tych dowodów ostrego antagonizmu dwóch narodów, który tu istnieje i w niczém nie przybrał łagodniejszych pozorów. Małe dzienniki niemieckie, wychodzące w Sibercu, Litomierzycach itd. odzywają się w tym samym rubasznym tonie, co przed mową Russa. Tylko, że teraz już i tego posła zaliczają do dyplomatów i zdrajców! Słowem jest rzeczą arcywątpliwą, aby się posłom niemieckim było udało na podstawie wniosków p. Russa zadowolić Niemców czeskich, którzy się domagają zupełnego podziału Czech, pominąwszy już fakt, że Czesi nie mogli po prostu przystać na owe propozycye. Jedyną praktyczną korzyścią Czechów z tego epizodu będzie więc to, że znowu okazali chęć do zgody, podczas gdy posłowie niemieccy, stawiając warunki niemożliwe, okazali się ponownie przeciwnymi ugodzie.

W sprawie fakultetu teologicznego Izba poselska odesłała wczoraj do wydziału budżetowego rezolucyą, zaproponowaną przez posła Sturma (lewica), która się domaga podziału tegoż fakultetu, czyli utworzenia przy wszechnicy czeskiéj fakultetu teologicznego, któryby już na jesień r. b. rozpoczął swą czynność. Na pozór więc w téj kwestyi Czesi i Niemcy są tego samego zdania. Z tém wszystkiém Czesi pragną zawsze rozwiązać tę kwestyą w porozumieniu z Kardynałem-Arcybiskupem tutejszym. Tak sprawozdawca były minister Ireczek, jako téż minister oświaty baron Conrad podnosili w odnośnych obradach, że w téj sprawie koniecznie trzeba się porozumieć z Kardynałem. Poseł Sturm mówił téż wiele o rzekomém „męczeństwie profesorów wszechnicy“ tutejszéj. Całe to męczeństwo zasadza się na tém, że dawniéj wszechnica niemiecka ściągała około 3000 słuchaczy, teraz zaś już przeszło połowę musiała odstąpić wszechnicy czeskiéj, a za kilka lat niezawodnie zatrzyma tylko niespełna 1000 słuchaczy. Naturalnie dla profesorów niemieckich jest to strata realna kilku tysięcy florenów rocznego dochodu! Daléj p. Sturm oburzał się, że rząd do wszechnicy niemieckiéj nie powołuje już profesorów — z Prus! Nam się zdaje, że to przeciwnie powinno być uważane za postęp, boć raz przecież Austrya musiała dojść do tego, aby z swego łona umiała wydać potrzebny zastęp profesorów uniwersyteckich.

Czesi, mieszkający w Chicago, w Ameryce północnéj, zamierzają w roku przyszłym urządzić wspólną wycieczkę do Pragi, celem zwiedzenia teatru narodowego. Dotąd prawie codziennie z różnych okolic Czech i Morawy nadchodzą tak zwane „vlaki divadelne,“ czyli pociągi, któremi przyjeżdżają setki gości do teatru.

ZIEMIE POLSKIE.

* Pogłoski o zmianach. „Dziennik Poznański“ otrzymał od korespondenta swego warszawskiego wiadomość o nowéj kombinacyi wewnętrznego urządzenia Królestwa Polskiego. Kombinacya ta pochodząca — jak korespondent zapewnia, „ze źródła zupełnie poważnego“ — brzmi mniéj więcéj jak następuje:

Jenerał-gubernatorstwo warszawskie znosi się; na ośmdziesięciu i kilku urzędników dzisiejszéj kancelaryi jenerał-gubernatorskiéj pozostaje na urzędach dwudziestu czterech tylko, reszta jako niepotrzebna, spada z etatu. Okręgi wojenne warszawski i wileński, t. j. Kongresówka i Litwa zostają połączone pod władzą jednego naczelnika wojennego — Hurki. W Warszawie nie ustanawia się gubernatora cywilnego na całe Królestwo Polskie, Warszawa będzie miała tylko zwyczajnego gubernatora warszawskiego na równi z innemi guberniami Kongresówki. Apuchtin pozostaje na stanowisku dotychczas zajmowanem. Bezwarunkowo mają być przeniesieni do Rosyi gubernator warszawski Medem, oberpolicmajster Buturlin i prezydent Starynkiewicz. — Ich miejsce zajmą nowi urzędnicy rosyjscy.

Ze jakieś zmiany niezawodnie zajdą, to stwierdzają i inni korespondenci. Do „Schles. Ztg.“ piszą:

Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że jenerał-gubernator warszawski, Hurko, który brał udział w deputacyi do Berlina z powodu uroczystości orderu św. Jerzego, nie powróci już na stanowisko swoje do Warszawy, ponieważ objąć ma obowiązki ministra wojny po chorym od dłuższego czasu jenerale Wannowskim. W saméj rzeczy zresztą stan zdrowia obecnego ministra wojny po ostatniéj chorobie, którą przebył, jest tego rodzaju, że jenerał życzy sobie ustąpić stanowczo, co jednak odraczane było dotychczas z powodu trudności w wyborze jego następcy. Obecność jenerała Hurki w Petersburgu miała usunąć owe trudności i zapewniają, że wkrótce ma być on mianowany ministrem wojny. Jego miejsce na stanowisku jenerał-gubernatora Warszawy zająłby jenerał Drentelen lub jenerał książę Dondukow Korsakow.

Donoszą także o tém telegraficznie z Petersburga do „Gazety Lwowskiéj“.

— O Apuchtinie powiada korespondent do „Schles. Ztg.“, że także ma być z Warszawy przeniesiony.

Jako powód téj zmiany podają, pisze korespondent, nie tylko narażenie się Apuchtina, spowodowane przeszłorocznemi zajściami, ale szczególniéj całkiem świeżéj daty nieprzyjemności, na które jest narażony tym razem już w kołach czysto rosyjskich, w których bezwzględnem postępowaniem swojem zjednał sobie nieprzyjaciół. Najbliższą przyczyną jest fakt następujący: Pewien zastęp młodzieży gimnazyalnéj, synów wyższych urzędników rosyjskich, związał się był w formalną szajkę złodziejską, któréj zadaniem było porywać kosztowniejsze przedmioty z handlów. Sprawę tę miał dyrektor gimnazyum i to za wiedzą Apuchtina stłumić, ponieważ uczniowie byli synami Rosyan. Ale rodzice innych uczniów, niemniéj osób wpływowych, i Rosyan, wysokie zajmujących stanowiska, podnieśli energiczny protest i dopięli tego, że cała utajona sprawa została oddana w ręce sądu, przed którym ma być wyjaśnione postępowanie władz szkólnych. Takiego systemu pedagogicznego nie chcą obecnie tolerować w Petersburgu, tembardziéj iż rząd dąży energicznie do podniesienia moralnego i obyczajowego wychowania młodzieży, pragnąc w ten sposób odjąć socyalizmowi i nihilizmowi wszelkie podstawy. Cenzura nawet warszawska otrzymała z Petersburga rozporządzenie, ażeby nie tolerowała nadal wycieczek pism radykalnych przeciw Kościołowi katolickiemu (?). Tolerancya taka względem prasy liberalnéj była dotychczas na porządku dziennym.

NIEMCY.

* Berlin, 22 marca. Gdy dr. Windthorst we wczorajszéj swéj mowie wspomniał, że Papież nie pochwalił zniesienia edyktu nantejskiego (wypędzenie protestantów z Francyi), zaprzeczono temu twierdzeniu z lewicy i prawicy; z centrum zaś odezwały się głosy potwierdzające to zdanie. — Nawet profesor Kraus z Fryburga, wielki zwolennik rządu, wspomina w swéj historyi Kościoła o tym fakcie. Na str. 650 powiada, że co do tego edyktu (wydanego przez Ludwika XIV, wyłącznie w interesie kościoła państwowego), oświadczył Klemens X: „Taką metodą nawracania nie posługiwał się Chrystus; należy ludzi do Kościoła sprowadzać, ale nie zwabiać“. I Döllinger w swém dziele „Kirche und Kirchen“ powiada coś podobnego.

— Prezydent rejencyi gąbińskiéj pan Steinmann. Telegraf doniósł nam już w sobotę pokrótce o uchwale komisyi rugów wyborczych w sprawie prezydenta rejencyi gąbińskiéj Steinmann. Podajemy dziś o niéj kilka bliższych szczegółów. Komisya obradowała nad sprawą tą w piątek. Poprzednio, jak wiadomo, uchwaliła komisya, że wybór barona Lynckera należy unieważnić, a zarazem prezydentowi Steinmannowi wytoczyć śledztwo. Obecnie przesłał rząd sejmowi obronę postępowania prezydenta, a sejm przekazał komisyi pismo to do zbadania. Komisya uchwaliła w piątek, że obrona ta ma w drodze dodatkowego referatu być podana do wiadomości sejmu; zarazem ma sejm, w myśl dawniejszéj uchwały komisyi zawezwać rząd, iżby ze względu na zeznania dr. Pauliniego, Keinemanna i Lobacha, z których powziąć można podejrzenie, iż prezydent przestąpił prawo, wytoczył prezydentowi śledztwo w drodze karnéj.

— Minister oświaty rozporządził, żeby wizerunki Marcina Lutra, które pozawieszano w klasach szkół parytetycznych, znów usunięto i umieszczano tylko w szkołach czysto ewangielickich lub w mieszkaniach urzędowych rektorów ewangielików.

— Do berlińskiego „Tageblattu“ telegrafują z Rzymu, że gabinet berliński przesłał Stolicy św. ultimatum, w którém zażądano zamianowania koadjutora dla Arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskiego i kolońskiego, którzy do dyecezyi swych już nie wrócą. Korespondent dodaje od siebie uwagę, że kongregacya Kardynałów niewątpliwie zgodzi się na propozycyą rządu pruskiego.

Na to pisze „Germania“: „Nam donoszą z Rzymu, że o ultimatum dotychczas mowy nie było. Stolica św. może téż tylko pod pewnym warunkiem zgodzić się na przyjęcie rezygnacyi któregobądź Biskupa i zamianowanie koadjutorów; — co do warunków tych zaś jeszcze nie zapadła decyzya kanclerza niemieckiego. Ustawa, która miałaby usunąć trudności teraźniejszéj sytuacyi, musiałaby koniecznie stanowcze zawierać uchwały rewizyjne w kwestyi wychowania kleru i jurysdykcyi duchownéj“.

Do „Köln. Volks Ztg.“ zaś piszą z Rzymu de dato 17 b. m.: „Ambasador pruski, p. Schlözer, zawiadomił Stolicę św., że rząd pruski niebawem przedłoży Izbie sejmowéj nowy projekt do ustawy kościelno-politycznéj. Pan Schlözer dał przy téj sposobności do zrozumienia, że projekt ów zawierać będzie nie tylko przepisy odnoszące się do duchownych zakładów naukowych, ale dotyczące także jurysdykcyi duchownéj Biskupów, t. zw. trybunału kościelnego i obowiązku notyfikacyi. Bliższych szczegółów co do treści i doniosłości projektu p. Schlözer nie podał“.

Do „Schles. Ztg.“ piszą z Berlina, że na ostatniém posiedzeniu ministeryalném, które się odbyło w pałacu ks. kanclerza obradowano pomiędzy innemi nad kwestyą kościelno-polityczną i że mówiono tam także o ultimatum, które przesłać należy Stolicy św.

Do „Kreuz Ztg.“ zaś telegrafują z Rzymu de dato 22 b. m., że wiadomość „Berl. Tagbl.“ o ultimatum jest od A do Z zmyślona.

— Wiadomości podanéj przed kilku dniami przez nas za „Germanią,“ jakoby rząd badeński żądał dla sędziwego Arcybiskupa fryburskiego, księdza Orbin, koadjutora, zaprzecza stanowczo urzędowa „Karlsr. Ztg.“

— Stronnictwo „wolnomyślne“ rozwija energiczną agitacyą. Dzienniki liberalne donoszą, że w przeciągu następnych dwóch tygodni zbiorą się panowie „wolnomyślni“ na sześciu sejmikach prowincyonalnych, w których udział wezmą także panowie Haenel, Richter, Rickert i inni posłowie tego kierunku. Plan jest taki:

24 marca zebranie wyborcze w Hamburgu. Przewodniczyć będzie poseł Gieschen.
25 marca zebranie w Lubece.
26 marca zebranie w Guestrów.
29 marca w Kassel;
30 marca w Frankfurcie n. M.
31 marca w Kaiserslautern.
2 kwietnia odbędzie się jeszcze prawdopodobnie zebranie w Norymberdze.

— Rada związkowa przyjęła na ostatniém posiedzeniu ustawy dotyczące reformy ustawy o pensyonowaniu wojskowych i urzędników rzeszy; ustawę dotyczącą opieki nad wdowami i sierotami, pozostałymi po urzędnikach wojskowych i marynarki; traktat zawarty z Belgią w sprawach literackich itd.

— Z przesłanego parlamentowi memoryału, zawierającego sprawozdanie dotyczące ustawy menniczéj, dowiadujemy się, że w roku 1883 nie zakupiono na rachunek rzeszy złota dla mennicy. W roku tym bito tylko monetę na rachunek prywatny. Złotych monet wybito do końca 1883 r. 1,864,354,865 mrk., z których przypada 544,034,900 m. na rachunek prywatny. Wypuszczono z obiegu 985,085 m.

— Stronnictwo „wolnomyślne“ nie doznało, zdaje się, zbyt sympatycznego przyjęcia nawet w okolicach i okręgach wyborczych, które dotychczas składały się wyłącznie na głosy secesyonistyczne. W Meiningen odbyły się, jak już donosiliśmy, przed kilku dniami wybory uzupełniające do parlamentu, na miejsce zmarłego Laskera, który okręgi te przez długi szereg lat w Izbie niemieckiéj reprezentował. Tym razem nie zdołali dawniejsi secesyoniści uzyskać nawet połowy głosów oddanych. Kandydat bowiem wolnomyślny p. Witte odebrał głosów 5806, podczas kiedy na wolnokonserwatystę p. Lotz padło 2954, a na socyalistę Vierecka 3482 głosów. Nastąpią więc wybory ściślejsze pomiędzy p. Witte a p. Viereck. To téż „Nat. Ztg“ gorzkie zawodzi skargi, że konserwatyści w okręgu, który od dawna był wyłączną własnością secesyonistów, rozwinęli energiczną agitacyą wyborczą i próbowali liberałów z téj pozycyi wyprzeć.

ROSYA.

* Petersburg, 21 marca. Jak donoszą do „Presse“, dnia 16 b. m. aresztowano w Petersburgu siostrę Degajewa, mordercy pułkownika Sudejkina. Przybyła ona do stolicy z Charkowa, gdzie mieszka jéj matka.

FRANCYA.

* Paryż, 18 marca. Sprawozdanie ministra sprawiedliwości o stanie spraw sądom karnym, podlegających w roku 1882, jest niekorzystne; wykazuje ono zwiększenie się liczby przekroczeń i występków. — W roku 1882 ukaranych zostało w ogóle 80,818 osób, z tych 18,012 osób dawniéj już karanych, czyli recydywistów. — W roku 1872 było takich tylko 12,958. — Pomiędzy ukaranymi na mocy wyroków sądów przysięgłych było 26 proc. analfabetów. Młodzież dopiero co wyszła ze szkoły, najwięcéj zwiększa liczbę spraw karnych. W r. 1882 wiek od 16—25 lat życia był najliczniéj reprezentowany pomiędzy ukaranymi przez sądy przysięgłych, stanowił czwartą część wszystkich. Do 30go roku życia już stósunek karanych jest korzystniejszy co do liczby. Od 30—40 lat znów się stósunek ten pogorsza. Kobiety stanowią ledwie dziesiątą część ogólnéj liczby.

— 22 marca. Dziejopisarz i dziekan akademii Mignet zachorował niebezpiecznie.

— Organ nuncyatury, „Monde,“ donosi, że pogłoska o zamiarze blizkiego wyjazdu Papieża z Rzymu zyskuje na wiarogodności. Krok taki nie zadziwiłby wcale nikogo po doświadczeniach, poczynionych z ustawą gwarancyjną. — Dziennik „Union“ pisze, że zapowiedziany roku zeszłego plan wyjazdu Papieża nie został ani na chwilę zaniechany — a plan ten nabiera obecnie bardzo wiele prawdopodobieństwa.

WŁOCHY.

* Msgr. Perraud, Biskup z Autun, Chalon i Macon, przyjmowany był dnia 21 marca przez Ojca świętego.

AMERYKA.

* Nowy Jork, 18 marca. Niedawno wyszedł z pod prasy spis duchowieństwa wszystkich dyecezyi Stanów Zjednoczonych za rok 1884. Podług spisu tego istnieje tam 15 arcybiskupstw, 57 biskupstw (2 wakują), 6835 duchownych, 1651 studentów teologii, 6613 kościołów, 1158 kaplic, 1476 stacyi misyonarskich, 22 seminarya, 87 kolegiów, 599 akademii, 294 ochrony, 139 szpitali. Od roku zeszłego nastąpił następujący przyrost: 289 księży, 217 studentów teologii, 372 kościoły, 6 kolegiów, 20 akademii i 19 ochron. W Cleveland (Ohio) rzucił Biskup R. Gilmour na kościół św. Prokopiusza interdykt z powodu, że gmina kościoła tego wyłamała się z pod prawa powszechnego oraz z pod władzy duchownéj, proboszcz jednocześnie został odwołany.

W Cincinati obchodziła kustodya franciszkańska pod opieką św. Jana Chrzciciela srebrny jubileusz swego istnienia.

Współubieganie stronnictw w celu nowego oboru prezydenta urzędowo zostało zainicyowane tém, że obadwa stronnictwa naznaczyły czas i miejsce swych konwencyi narodowych. Republikanie postanowili zebrać się w Chicago dnia 3 lipca — demokraci także w Chicago dnia 8 lipca r. b. Obecnie chodzi o kandydatów. Pomiędzy republikanami jest senator związkowy Logan najzręczniejszym konkurentem do godności prezydenta. Pomiędzy demokratami jest znaczna liczba kandydatów równych sobie wpływem i znaczeniem, i dla tego wybór będzie utrudniony.

Biskup Orleański.

(Ciąg dalszy.)

Miłość dzieci jest zawsze cechą wyższych umysłów. U młodego ks. Dupanloup uczucie to błyska nadzwyczajnym płomieniem. Nieraz powtarzał, iż dziatwa była pierwszą i będzie ostatnią życia jego miłością i troską. Zaledwo wyświęcony, oddał się przeważnie katechizacyi. W tém zadaniu widział on szczyt kapłańskiego posłannictwa, nazywał je l'oeuvre par excellence. „Jakżeż bowiem dzieło z tém równać się może? chodzi tu o przysposobienie dzieci do najważniejszéj i najrzewniéjszéj na świecie czynności, do pierwszego ich spotkania się z Bogiem, wśród odzyskanéj niewinności serca. Chwila to jedyna dla kapłana, który jest prawdziwie kapłanem Bożym, a chwila niepowrotna, bo wtedy tylko wszystko z temi duszami zrobić on może; jeśli dopełni swego posłannictwa, młode dziatek dusze pozyska dla życia chrześciańskiego, najczęściéj na zawsze, jeśli zaś uchybi zadaniu, dzieci te może nigdy już nie będą chrześcianami.“

To téż dla ks. Dupanloup katechizm nie był tylko nauką i słowem, ale raczéj apostolstwem, czynnem, działaniem i służbą. Przejęty doniosłością swego posłannictwa, coraz więcéj przywiązywał się do dzieci. „Biada temu, kto dzieci nie kocha, kto się stał niegodnym odczuwania wdzięku ich niewinności!“ Nieraz téż powtarzał, iż w życiu nieraz doznał widocznych swéj wymowy skutków, widział u stóp kazalnicy porwane jego słowem tłumy. Atoli nic się nie równało z pociechami doznawanemi wobec maluczkich słuchaczy. „Nigdy nie zapomnę oblicza tych dziatek, gdy do nich przemawiałem. Wszystkie te oczy żywe i błyszczące, utkwione we mnie, zdawały mi się być zwierciadłem ich duszyczek, przenikanych w owéj chwili słowem Bożem, tak jak słońce w czystym przegląda się krysztale. W niebie teraz prawda jasno się odbijała, żywem urzeczywistnieniem tajemniczego słowa Bożéj i nieśmiertelnéj miłości: Pater, revelasti ea paryulis! Każde słowo, niby promień odbity o te żywe twarzyczki, wracał do mnie — oświeceniem dla mnie samego.

Nie skończylibyśmy tak prędko, chcąc przytaczać wszystkie rzewne i trafne słowa, odnoszące się do téj podniosłéj missyi nauczania dziatek. Była to właściwa droga dla ks. Dupanloup. Z katechety został niebawem kierownikiem konwiktu młodzieży, i rozwinął tam przyrodzone dary wychowawcze, których mu nieba tak hojnie udzieliły.

Rozdziały poświęcone jego działalności w zakładzie św. Mikołaja, należą do najznakomitszych części pracy ks. Lagrange. Pełno tam genialnych poglądów, z których matki i nauczyciele niezmiernie wiele skorzystać mogą. To, co późniéj ks. Dupanloup miał spisać w księgach o wychowaniu, teraz przeżył, odczuł, doświadczył. Miłość dla powierzonéj mu dziatwy, była tu i dźwignią i światłem. Do swych współpracowników nie przestawał powtarzać: „Bądźcie ojcami dla naszych chłopców; nie, to nie dosyć jeszcze, bądźcie im matkami!“

Chciałoby się wszystko przytoczyć z téj części tak bogatéj w treść i zdrową naukę. I wychowanie i wykształcenie zarówno roztropny kierownik miał na oku; pod dwojakim względem był on niedorównanym, umiał rozbudzać w dziecku wszystkie tkwiące w nim zdolności i przymioty i z każdego wyciągnąć summum usiłowań, do jakich był sposobny.

Otrzymujemy tu pełno wskazówek praktycznych odnośnie do nauk, do zajęć, do rekreacyi nawet dziecięcych. Ks. Dupanloup pragnął bowiem ozłocić tę zorzę życia najlepszemi promieniami i ztąd starał się nie zachmurzać młodych lat zbytnią surowością, choć nie folgował nigdy jarzma, koniecznego dla zahartowania woli i uzbrojenia charakteru.

Ale wychowanie młodzieży, garnącéj się w coraz liczniejszym zastępie pod skrzydła ks. Dupanloup, nie zaprzątało go tak wyłącznie, aby na inne posługi kapłańskie nie miało mu starczyć czasu. „Wielki wychowawca,“ jak go nazwał sam Renan, niepodejrzaném świadectwem przeciwnika, był zarazem niedorównanym dusz lekarzem, sternikiem i pocieszycielem w życiu i w śmierci. Wiele na tém polu zbierał zasług i pociech zarazem. Widzimy go przy łożu umierającego Alberta La Ferronays, w tę noc uroczystą, w któréj mąż przyjmował ostatnią, żona pierwszą komunią, i nawrócenie ostatniéj okupioném być miało ofiarą życia pełnego wiary i miłości małżonka. Mamy tu opis dwóch śmierci, pamiętnych dla młodego kapłana, który w nich między niebem a ziemią pośredniczył. Tu starego wojskowego, który od lat sześćdziesięciu dwóch się nie spowiadał, a wzruszył się powtórzeniem zapomnianéj Modlitwy Pańskiéj, w któréj odnalazł wspomnienie lat dziecinnych i głos matki, uczącéj go pacierza; tam znów młodéj kobiety, gasnącéj w kwiecie wieku, u szczytu ziemskich powodzeń, bez żalu i niepokoju, bo z niezłomną nadzieją, że się rychło do nieba dostanie za pośrednictwem téj Matki Bożéj, któréj codziennie i tylokrotnie prosiła o przyczynę „teraz i w godzinę śmierci naszéj. Amen.“ Ale jakkolwiek rzewne są opisy tych chwil, tych spotkań, które na życie kapłańskie rzucają niekiedy blask nadziemskiego światła, najbardziéj znaczące są tu rozdziały, poświęcone śmierci księcia Talleyrand. Ks. Dupanloup miał być narzędziem Bożém w téj sprawie trudnéj i bolesnéj. Nie chodziło tu bowiem jedynie o pogodzenie z Bogiem i Kościołem umierającego grzesznika, ale nadto, przy wielkich a publicznych zgorszeniach, jakie dawał ów Biskup-odstępca, ów kapłan przeniewierczy, należało postarać się o równie publiczną naprawę złego, odwołaniem błędów całego życia. Jest coś strasznego w téj opowieści: dusza starca skłania się ku potrzebie pokuty, czuje idącą śmierć, a do ostateczności zwleka, spóźnia, ociąga się z daniem żądanego zadośćuczynienia. Oprócz spowiedzi i przygotowania się na śmierć, chodziło tu o podpisanie deklaracyi, wyrzekających się dawnych zgorszeń i błędów. Ks. Dupanloup z trwogą liczył godziny szybko ubiegającego życia, a nie mógł przyspieszyć naznaczonéj przez starego dyplomatę chwili wykonania przedśmiertnego aktu. Jeden z bliskich księcia Talleyranda znajomych miarkował tę gorączkę młodego kapłana:

„Nie lękaj się, Talleyrand nigdy się w życiu nie spieszył, a jednak wszędzie na czas stanął.“ Wyproszone przez dobre dusze otaczające umierającego zmiłowanie, pozwoliło mu w oznaczonym przez się czasie podpisać oświadczenie, naprawiające choć w części grzechy życia, pozwoliły mu jeszcze ostatecznie pogodzić się z Kościołem. Ale mimo całéj rzetelności owego przedśmiertnego aktu, jest coś bolesnego w tém nawróceniu in extremis, zwleczoném do ostatniego dnia i ostatnich granic życia.

Jak zwykle w przeznaczeniach ludzi, których Bóg do większych obiera rzeczy, i ks. Dupanloup zaznał wiele przeciwności w swym kapłańskim zawodzie; ilekroć przywiązał się do jakiego miejsca lub zadania, rychło łamały mu się w ręku sprawy, którym poświęcił siły i czynność swoję, to wola starszych, niechęć współbraci, przerzucały go na coraz inne pole działania. Nie obeszło się przy tych zmianach bez wewnętrznych katuszy, bez bolesnego rozrywania węzłów, które przywiązują każdego pracownika do pługa swego. Najbardziéj odczuł usunięcie swéj osoby od kierownictwa katechizacyami, a potém i konwiktem młodzieży. Orzeźwiał znękanego ducha rekolekcyami lub peryodycznemi powrotami do Rzymu. W takiéj chwili przełomu odzywał się do przyjaciela: „Pobyt dłuższy w Rzymie uczyniłby mnie niezmiernie szczęśliwym. Tak drogim mi jest duch rzymskiego Kościoła, jego niezłomne umiarkowanie, mądrość Boża, niewzruszoność podniosła, zdrowy i ustalony rozsądek.“

Wracał tam często, a w roku 1841 zatrzymał się przez całą niemal zimę, aby żyć w światłości Rzymu, jak chętnie za łacińskim powtarzał krasomówcą: In ista luce vive. Czasu tego pod każdym względem dobrze wypełnionego, użył téż młody kapłan na dostąpienie w kolegium Sapienzy, stopnia i tytułu doktora św. teologii. Tezą, któréj w rozprawie swéj bronił, była nieomylność Papieża. Fakt to ciekawy w życiu Biskupa, który na soborze watykańskim należał do głównych przeciwników ogłoszenia dogmatu nieomylności: jest zaś jednym dowodem więcéj, że w tym oporze była jedynie kwestya czasu i oportunizmu, teologicznie zaś ks. Dupanloup od młodości swéj uznawał nieomylność Stolicy św. i korzył się przed nią w duchu i prawdzie.

Powróciwszy z Rzymu młody kapłan gorliwiéj jeszcze zabrał się do pracy, do służby Bożéj. Zapiski z rekolekcyi, które często odprawiał, świadczą o wielkim postępie na drodze doskonałości. Przedewszystkiém żywa natura lękała się rozproszenia na zewnątrz. Wciąż powraca rozmyślanie nad słowami Swiętych Pańskich, a mianowicie nad marnością zajęć i wrażeń codziennych, których fala nas porywa. „Próżna czynność cię pożera, a czémże jest to wszystko? Afflictio spiritus, evisceratio mentis, evacuatio gratiae, aranearum telae. Aby duszę utwierdzić w prawdzie, w skupieniu, należało czas ująć w karby oznaczone z góry. Ks. Dupanloup nigdy się nie zadowalniał szczytnemi uczuciami i zapałami, natychmiast zwracał się ku wyraźnym praktykom. Zatém naznaczał sobie codziennie cztery godziny modlitwy, cztery pracy piśmiennéj, resztę dopiero czasu oddając na zewnątrzne czynności i posługę. Jako rękojmią pokoju wewnętrznego i wierności owym przepisom stawiał konieczność zamykania się w swéj celi: Clauso Ostio. Po ośmiu godzinach poświęconych modlitwie i pracy, wychodził ks. Dupanloup na żniwo Boże, długie godziny spędzając w konfesyonale. Coraz liczniejsze zastępy dusz żądnych światłego prowadzenia garnęły się ku niemu. Pełen łagodności i wyrozumienia, nie wahał się jednak przykładać noża i ognia do ran dusznych, krajać, palić, odcinać, co było złego lub słabego w sercach odsłaniających mu swe tajniki. Podstawą jego duchowéj dyrekcyi była konieczność ofiary. Z pośród mnogich przytoczeń z jego korespondencyi, warto przywieść następny ustęp, bardzo charakterystyczny i dający miarę kierunku, w jakim działał: rozwinąwszy konieczność zupełnego oddania się służbie Bożéj nawet w świecie, w rodzinie, w doczesnych stósunkach, nadmieniwszy, że królestwo Boże gwałt cierpi a gwałtownicy je zdobywają, dodaje: „Niech cię to nie przestrasza. Gdybym miał więcéj czasu, dowiódłbym ci niezbicie, że ta dzielność wojująca i szlachetna gotowość, któréj od chrześcian wymagamy, jeszcze trudniéj przychodzi tym, którzy chrześcianami nie są. Ofiara jest nieodłącznym warunkiem życia ludzkiego, a cała różnica między nami a światem na tém się zasadza, iż my w ofierze upatrujemy obowiązek i nadzieję, a świat ją przyjmuje z rozpaczą.“

Aby tém skuteczniéj działać na udoskonalenie dusz, należało wyrabiać się, uspokajać, podnosić coraz wyżéj. Zdumiewa ta jasność, szczerość poglądów ks. Dupanloup na własny charakter, trudności, wady. Głównie w tych zapiskach wojuje z rozproszeniem ducha, z gwałtownością usposobienia. Miarkować przyrodzoną żywość, oto przewodnie zadanie człowieka, który z téj okazyi następne wyznanie poufnie kreśli:

„Nic mnie tak nie drażni, nie gniewa, jak wady bliźniego, te, które przeszkadzają dobremu. Oto mój krzyż największy. Widzieć zapory, stawiane przez tych, którzy powinniby budować a nie rozwalać; oto próba i boleść nad boleścią. Otóż i w takich razach należy być spokojnym, łagodnym, cichym: z pokorą przyjąć niepodobieństwo zdziałania tyle dobrego, ileby zrobić można bez owych ludzkich przeszkód.“

Ale nie same tylko apostolskie trudy wywoływały ks. Dupanloup z jego ustronnéj celi. Coraz częściéj i jawniéj przychodziło mu występować na szerszéj arenie publicznych zapasów. Wolność nauczania, zagrożone swobody kościoła we Francyi, pierwsze wystrzały prześladowania, godzące jak zwykle w Towarzystwo Jezusowe, oto hasła, które pasowały ks. Dupanloup na żołnierza Pańskiego. Pierwsze jego próby na polu publicystyki od razu dały miarę sił jego i talentu. Wraz z całą plejadą owych dzielnych katolików, którzy tak rycersko wystąpili w szranki pod koniec pierwszéj połowy bieżącego stulecia, ks. Dupanloup zwiódł pamiętną walkę o wolność nauczania. Scisła przyjaźń z hr. Montalembertem, ściślejszy jeszcze stósunek z Ojcem Ravignan porywał i przyszłego Biskupa orleańskiego w wir wszystkich zapasów religijnych, które za monarchii lipcowéj próbowały osłonić zagrożoną niepodległość Kościoła. Czytając przebieg tych heroicznych szermierek, chwytając echa tych wymownych głosów, podziwiając szlachetną ofiarność tylu ludzi niepospolitych wiarą, rozumem, talentem, ze smutkiem przychodzi zaznaczyć, iż ślad ich działania zbyt rychło się zatarł, skutek zaginął, owoce przepadły. Alboż działanie ich jałowém być mogło, że mimo tylu usiłowań, Francya dziś pędzi szybko ku zupełnemu odchrześcianieniu i zatarciu swego historycznego piętna? Nie ich winą to, co się dziś we Francyi dzieje, ale ich zasługą, że się dopiero teraz dzieje, że prąd niewiary i powiew materyalizmu wstrzymali przez pewien czas, i, co więcéj, wychowali pewien zastęp gorących chrześcian, którym, da Bóg, w chwili kary przypadnie zbawcza rola owych kilkudziesięciu sprawiedliwybk, których Sodomie zabrakło.

Ks. Dupanloup odnalazł wtedy tory, na których głównie miał odtąd Kościołowi służyć. Dłuższą podróż, jaką odbył w 1845 r., uzupełniły wpływy przyjaciół. Szwajcarya wrzała bezbożnością i radykalizmem. Zasmucony widokiem rozszalałych żywiołów społecznych kapłan pisał ztamtąd do przyjaciela:

„Nic straszniejszego nad barbarzyństwo cywilizacyi, nad cywilizacyą bezbożną!... Trzeba nam się poświęcić szerzeniu prawdziwego światła, aby rozwiewać nowoczesne barbarzyństwo! Na to wypada bardzo wysoko się podnieść. Trudniejszy to wróg, aniżeli pierwotna nieświadoma dzikość. Wolność prasy, tu i w innych krajach, służy tylko błędom i kłamstwu, szerzy fałsze najnikczemniejsze. Alboż średnie wieki posiadały więcéj przesądów i zabobonów? Srednie wieki upiększały niekiedy cnotę bajecznemi rysami, cudownemi legendami. Prasa dzisiejsza sławi zbrodnie, oczernia, zbezczeszcza cnotę nawet najczystszą. Srednie wieki znały rozboje i materyalne gwałty; dziś widzimy stokroć gorsze rozboje moralne, gwałty duchowe. Ach! Bóg żąda dziś niemałych wysileń od ludzi poczciwych! W średnich wiekach rycerze przejęli posłannictwo opieki nad uciśnionymi, mścicieli pokrzywdzonych, obrońców maluczkich: było to rycerstwo duchowne. Dziś nam trzeba duchowego rycerstwa: inaczéj Europa zdziczeje i zapadnie na nowo w barbarzyństwo.“

Na innem dodawał miejscu:

„Każdy z nas to tylko może zdziałać, do czego sam jest zdolny. Ale do działania w miarę sił swoich zobowiązanym czuć się powinien i strzały swoje wypuszczać choćby na chybił trafił w naboju. Opatrzność nim pokieruje. Nikt za powodzenie nie odpowiada. Nikt nie zna końca ani środków, ani przebiegu téj wielkiéj walki.“

Poczuwając się do świętości zadania apologetyki chrześciańskiéj, ks. Dupanloup pisał nieraz na klęczkach, zamieniając w modlitwę usiłowania własnego ducha i pióra. Nie było niemal jednéj kwestyi spornéj, w któréjby nie podnosił głosu, nie upominał słowem czy pismem. Mimo niepodległości zdania wojującego kapłana, rząd monarchii lipcowéj postanowił wyróżnić świetnego pisarza zaszczytném powołaniem na orleańską stolicę. Darmo się ks. Dupanloup wypraszał i bronił od ciężaru biskupiéj odpowiedzialności: rada świętobliwego przyjaciela, O. de Ravignan, ostatecznie wpłynęła na jego postanowienie, i z rokiem 1850 zaczyna się nowa epoka w życiu ks. Dupanloup, nowy tom w jego biografii.

Początki, jak zwykle, ciężkie; w dyecezyi liczącéj 350,000 dusz, zaledwie 45,000 wielkanocną odprawia spowiedź. Liczba ta zdwaja się i potraja w ciągu trzydziestoletnich rządów nowego Biskupa. Srodki działania zawsze jednakie: czytając te karty wstępne, odnawia się wspomnienie pierwszych lat pobytu ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego w Poznańskiém, gdy przyszły wyznawca i Kardynał rzymski zbroił swą trzodę na idące a pozornie nieprzewidziane prześladowanie. I w dyecezyi orleańskiéj tak samo widzimy zszeregowanie dziekanów w około Arcypasterza, rekolekcye kapłańskie, misye dla świeckich, a nadewszystko błogie w owoce wizyty pasterskie. — „Chrystus nie powiedział: czekaj aż owce ku tobie przyjdą,“ mawiał nowy Biskup, ale rozkazał iść ku nim: „Ite ad oves.“ Od każdego plebana wymagał szczegółowych sprawozdań o stanie parafii i trzody sobie powierzonéj, tak zw. Status animarum. Pragnął, aby pasterze znali owce swoje, mnożyli stósunki i służbę swą: „Któż z nas skąpiłby sił swoich tam, gdzie Zbawiciel krwi swéj nie poskąpił?“ To, co drugim zalecał, sam czynił, nie szczędząc trudu i znoju, obiegając dyecezyą, czuwając wszędzie i nad wszystkiém, pracując osobiście na kazalnicy i w konfesyonale. Na wzór wielkich doktorów Kościoła, najczęściéj sam przemawiał do owiec swoich w orleańskiéj katedrze, a żar jego wymowy przypominał Bossueta. Spowiadał nieraz do północy, przewodniczył misyom i rekolekcyom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Naukowego Polaków politechników w Dreźnie w półroczu zimowém 1883/84.

W ubiegłém półroczu z zadowoleniem zaznaczyć możemy pewne ożywienie w Towarzystwie, którego istnienie w ostatnich czasach było nawet zagrożoném. Jakkolwiek bowiem wiele pozostawałoby do życzenia, to jednak przy małej liczbie członków, dochodzącéj zaledwie do ośmiu, częste posiedzenia, liczny szereg i różnorodność odczytów są już pocieszającemi objawami. Z początkiem bieżącego półrocza ubyło nasze towarzystwo po ukończeniu studyów dwóch członków: kol. Mańkowski z Podola i kol. Makay z Warszawy: natomiast wstąpiło nowych trzech. Obecnie z liczby ośmiu uczęszcza na wydział chemiczny 5, mechaniczny 1, inżynierski 1, budowniczy 1.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo 13 zwyczajnych i jedno nadzwyczajne. Na posiedzeniach, na które prócz członków często licznie i goście się zbierali, odczytywali koledzy prace swoje, nad któremi wywięzywały się dyskusye. Następowały zwykle rozprawy nad tematami podanemi przez kogokolwiek z obecnych.

Odczyty były następujące: 1. 2. i 3. „Kilka słów o pierwotnéj Słowiańszczyznie“ kol. Chełmicki; 4. 5. i 6. „O kapitale“ kol. Blumenthal; 7. i 8. „Rokosz Zebrzydowskiego“ kol. Maciejewski; 9. i 10. „Rozwój chemii w Polsce“ kol. Dobrzycki; 11. „Pińsk i Pińszczyzna“ kol. Nielubowicz; 12. i 13. „Stósunki agrarne w Polsce“ kol. Czajewski; 14. „Zaprowadzenie chrześciaństwa i powstanie sekt w Polsce“ (I część) kol. Jarochowski.

Biblioteka, z któréj członkowie licznie korzystali, powiększyła się zaledwie o dwa dzieła; liczy obecnie 260 tomów. Z czasopism otrzymywało Towarzystwo bezpłatnie: „Czasopismo techniczne“, „Djabeł“, „Goniec Wielkopolski“, „Rola“; za połowę ceny zaś: „Dziennik Poznański“, „Tygodnik Powszechny“ i „Ateneum“; za całkowitą opłatą: „Przyjaciel“.

Wszystkim Redakcyom pism powyższych składamy za łaskawe względy serdeczne podziękowanie.

Stan kasy jest następujący: remanant z półrocza latowego 44,40 m., dochód w półroczu zimowém wynosił 30 m. razem 74,40 m., rozchód w półroczu zimowém 52,65 m., pozostaje 21,75 m.

W skład zarządu wchodzili w ubiegłém półroczu: kol. Stanisław Chełmicki jako przewodniczący i bibliotekarz, kol. Wiktor Blumenthal jako sekretarz i skarbnik. Nowy zarząd: St. Chełmicki przewodniczący, Wład. Dobrzycki sekretarz.

Stały adres Towarzystwa: Polnischer Wissenschaftlicher Polytechniker Verein — Dresden.

W imieniu Zarządu:

St. Chełmicki, przewodniczący.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 24 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował księcia Hatzfeldt na Stramburku wielkim podczaszym koronnym.

* **Teatr.** Górą nasi, komedya przez Kaźmirza Zalewskiego. W rzędzie naszych pisarzy scenicznych imię Kaźmirza Zalewskiego, autora „Przed ślubem“, „Damy treflowéj“ itd. zajmuje miejsce zaszczytne. Obecnie obdarzył nas autor jedném więcéj dziełem niezaprzeczonéj wartości — komedyą Górą nasi, przedstawioną u nas po raz pierwszy w sobotę. Jest to komedya społeczna, poważnego zakroju, bardzo trafnie i dobitnie określająca nam dodatnie i ujemne strony społeczeństwa polskiego. Każda niemal postać, zachodząca w téj komedyi, przedstawia pewną myśl wybitną, a całość porusza wiele kwestyi prawdziwie żywotnych dla naszego społeczeństwa.

Rzecz się dzieje w wielkiém mieście — zdaje się w Warszawie. Czytaliśmy jeszcze niedawno w gazetach warszawskich rozprawy o spodziewaném zaprowadzeniu samorządu w miastach Królestwa, jaki oddawna istnieje w Rosyi. Projekt ten złożono ad acta, i kto wie czy kiedy ujrzy światło dzienne. Autor przedstawia nam atoli chwilę, w któréj ów niedoszły samorząd ma być zaprowadzony. Pierwsze wybory, pierwszy krok na drodze samodzielnego życia — jakiż to urok w téj chwili, ale zarazem jakiż chaos w pojęciach, ileż zabiegów, namiętności! Cztery kandydatury walczą o lepsze, z których dwie na pierwszém występują planie. Jednym z kandydatów jest bogaty bankier Pomper, człowiek niepospolitego umysłu, zręczny, przebiegły w środkach nieprzebierający — plutokrata w całém znaczeniu tego wyrazu, przez żonę Hersylią nawet skoligowany z arystokracyą rodową. — Przeciw niemu stawa kandydatura popierana przez grono ludzi dobrze życzących krajowi, kandydatura Bolesława Kuryatowicza, — dziś prawie zbankrutowanego lecz nie z własnéj winy, szlachcica. Za Kuryatowiczem przemawia tylko zasługa pracy dla dobra publicznego; złożył on wszystko, co miał, w ofierze Ojczyznie, za co poniósł ciężkie i długie cierpienie na Sybirze. Dziś wrócił do kraju złamany poniekąd fizycznie i moralnie, nie marząc wcale o godnościach i zaszczytach. Ale kandydaturę jego popiera mimo jego woli i wiedzy kilka osób ożywionych dla Kuryatowicza bądź to osobistemi uczuciami, jak hr. Zamińska, bądź téż wyższém poczuciem obowiązku obywatelskiego, jak dziennikarz Maryan Dolski. — Inne kandydatury pomijamy, jako ostatecznie małą odgrywające rolę. — Rozpoczyna się walka. Na czele zgrai zwolenników i płatnych służalców Pompera stawa żydek Szwindelman, aspirant na bankiera, trudniący się najrozmaitszemi operacyami. Pomper lekceważy sobie przeciwnika; taki współzawodnik którego „jedyną zasługą — jak mówi z szyderstwem — jest chyba to, że dziad jego zginął, ojciec zginął, tylko on sam nie zginął“ nie może go pokonać. Ale lekceważyć go nie należy, dla tego stara się Pomper przedewszystkiém o pozyskanie dla siebie Dolskiego. Dziennikarz ten, właściwie niedoścignionym dotychczas ideał dziennikarza — energiczny, wymowny, odczuwający w swéj piersi wszystkie nasze bóle, znający nasze wady i szukający na nie lekarstwa w stanowczém lecz miłosném działaniu, nie zaś w pesimistycznych sądach i apodyktycznych wyrokach — na propozycyą Pompera odpowiada ze spokojem ale stanowczą odmową. Rozmowa tych ludzi, przedstawiających dwa prądy ścierające się z sobą, a mające niebawém wystąpić do walki, należy do najznakomitszych w sztuce. Jakże świetną jest owa szermierka tych dwóch ludzi rozprawiających o kwestyi żydowskiéj! „Odstąpiliśmy — woła Pomper — wiary ojców, przyjęliśmy wiarę waszę, chcemy żyć z wami, dla czego nas odpychacie, dla czegoż nawet waszych współwyznawców nazywacie przechrztami?“ „Nie odpychamy was wcale, odpowiada Dolski, ale naczelne kierownictwo, naczelną reprezentacyą chcemy poruczyć ludziom zasługi i poświęceń dla dobra publicznego. Wy macie więcéj przedsiębiorczości i energii, to prawda, i z chęcią téż oddamy wam nasze głosy, gdy będziecie się starali o stanowiska, na których te przymioty będą miały odpowiednie do działania pole. Ale na czele społeczeństwa winni stać ludzie nieskażonych tradycyi, rąk czystych, przyświecający naszemu społeczeństwu przykładem nieskalanym.“

Chwila stanowczéj walki się zbliża. Pomper nie zasypia sprawy i stara się przeciągnąć na swą stronę obywateli ziemskich, reprezentowanych w sztuce przez komiczną postać szlachcica Koziatyńskiego. Typ to gadatliwego, rubasznego szlachcica; w gruncie rzeczy poczciwy to i prawy Polak, ale z powodu kłopotów finansowych w decyzyach swych chwiejny. Nadzieja, iż Pomper założy w przyszłości z funduszów miejskich bank rólniczy, w którymby obywatele ziemscy łatwo pożyczki zaciągać mogli, skłania go na stronę Pompera. W stanowczéj atoli chwili zapomina on o prywacie dla miłości kraju i z poczucia obowiązków obywatelskich. Postać to wyzyskana znakomicie, skreślona z niepospolitym talentem i znajomością rzeczy.

Nadchodzi dzień głosowania. Dzień to feralny dla Kuryatowicza, bo najprzód dowiaduje się, że ta, którą całą duszą pokochał, młodziutka i śliczna Wanda Koziatyńska, którą po powrocie ze Sybiru zastał już jako dorosłą pannę i któréj wykształceniem od kilku lat się zajmował, oddała serce komu innemu, — również wychowańcowi jego, Lechowiczowi. Z nim więc walka niepodobna. Daléj dowiaduje się, że hr. Zamińska, chcąc zapewnić jego wybór, użyła wszelkich środków do dopięcia tego celu — kupowała nawet, tak jak Pomper, głosy. Kuryatowicza oburza to frymarczenie jego nazwiskiem; chce się zrzec kandydatury, a bolesnemi wyrzutami zmusza hrabiną do wyznania mu motywów swego postępowania — do wyznania mu swojéj dla niego miłości.

Kuryatowicz odpycha tę miłość, przypominając pobyt swój w kraju przed zesłaniem na Sybir. On kochał ją wtenczas głęboko — lecz gdy zmuszony był opuścić strony rodzinne, wtenczas zapomniała o nim i oddała swą rękę hrabiemu Zamińskiemu. Dziś miłość owa wygasła, a resztę wyrugowała z serca beznadziejna miłość Wandy. Lecz zjawia się Dolski, który pełnemi zapału słowy skłania Kuryatowicza do utrzymania swéj kandydatury, wskazując mu na obowiązek prawego syna ojczyzny — który nigdy nie traci nadziei, lecz do skonu trwa i walczy na stanowisku. Kuryatowicz biegnie na salą, przemawia do wyborców i zapewnia sobie tém zwycięztwo. Po ogłoszeniu rezultatu przybiegają nawet nieprzyjaciele, ażeby mu złożyć hołdy.

Na czele deputacyi przybywa Pomper, przybywa i Szwindelmann, który na cześć nowo-wybranego prezydenta wykrzykuje: „Górą nasi!“ a zapytany przez Koziatyńskiego o bliższe objaśnienie tego okrzyku, kończy dowcipnym, lecz trafnym aforyzmem: „dla nas żydków są ci zawsze naszymi, co są górą. Może rząd nie zatwierdzi wyboru, wtenczas będzie prezydentem Pomper, a ten przecież znowu należy do naszych.“

Taką jest w głównych zarysach osnowa sztuki. — Jak widzimy, tendencya jest zacna i szlachetna. W utworze tym rozwinął autor wiele myśli doniosłych, dał nam obraz walk i prądów, jakie wśród nas występują. Szwindelmann i Pomper, to typy wrogie, niezdolne się zaaklimatyzować — to „nasi“, gdy Polacy górą — ale „naszymi“ w ich pojęciu będą wrogowie nasi, czego mianowicie u nas w Wielkopolsce mamy dowody. Z niemi staje do walki zasługa w postaci Kuryatowicza i potęga inteligencyi w postaci Dolskiego. — Zwyciężają oni, ale zupełnie słusznie zauważył Szwindelmann, że tu jeszcze z jednym czynnikiem liczyć się trzeba, — z rządem.....

Charaktery prześlicznie są oddane. Pomper, nakreślony śmiało, wprawnie, z wielką prawdą. Kuryatowicz natomiast dosyć blado; posuwa on się jako cień. Z opowiadań Dolskiego i z jego słów przekonujemy się, że to człowiek energiczny, pracowity, ale nigdzie nie widzimy, aby był ta-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 71.

Wtorek dnia 25 marca 1884.

kim. Nadto postać ta grzeszy pewną chwiejnością i jakoby niekonsekwencyą charakteru, co przynosi ujmę téj wysoce szlachetnéj postaci.

Hrabina Zaminska należy zdaniem naszém do postaci chybionych. Jest to postać konwencyonalna, bez wyrazu i sztucznie poruszana, jak to widać ze sceny z Kuryatowiczem, gdy odepchnięta przezeń, przyjmuje potém dłoń podaną obojętnie dla ocalenia sytuacyi.

Szczęśliwie namalowaną została postać Dolskiego, o którym powyżéj dość obszernie mówiliśmy, również Koziatyńskiego. — Inne postacie są na drugim planie, ale i tu nie brak nakreślonych znakomicie.

Co do budowy, to sztuka ma pewne usterki, które atoli zacierają jéj zalety. Tylko akt III jest cokolwiek słaby. Całość jest niezawodnie trochę ciężka wskutek przewlekłych dyalogów, ale pomimo usterek, pozostaną „Górą nasi" dla swéj myśli przewodniéj, jednym z najlepszych utworów nowszéj naszéj literatury dramatycznéj i niezawodnie długo nie zejdzie z desek sceny naszéj. Język jest wszędzie piękny i kwiecisty.

Publiczność, choć niezbyt licznie zebrana, przyjęła sztukę z entuzyazmem. Rolę Dolskiego z wniknięciem w jéj charakter, wykonał pan Rychter pięknie i z zapałem, wypowiadając to wszystko, co autor w prześlicznéj formie każe wypowiadać téj postaci, reprezentującéj najszlachetniejsze zasady w społeczeństwie. — Pan Siedlecki był typowym Pomperem, odegrał rolę swą z wielką prawdą i życiem. — Pan Trapszo z prawdziwie komiczną werwą odtworzył postać Koziatyńskiego. Był to szlachcic z krwi i kości, z poczciwem sercem, odznaczający się wszystkiemi tradycyjnemi cechami naszéj szlachty. — Kuryatowicza przedstawił pan Zawadzki i grał rolę tę ze zrozumieniem. Ze wypadła blado, to już nie wina artysty. Radzilibyśmy artyście, aby występował więcéj spokojnie i łagodził swe ruchy. — Pani Serafińska w roli hrabiny Zaminskiéj nie miała pola do popisu. — Panna Pankiewiczówna odtworzyła rolę Wandy z wdziękiem — i zadowoliła zupełnie publiczność. Nawet walczyk, zachodzący w akcie czwartym, odegrany i odśpiewany był zupełnie poprawnie. Znać tylko było pewną tremę, która zapewne przy jutrzejszém przedstawieniu ustąpi. — Z ról pomniejszych, rolę Tuczyteżtamczykiewicza, typ pieczeniarza mściwego, a lubiącego szkodliwe ploteczki, przedstawił wybornie pan Skirmunt. — Szwindelmanna odegrał pan Nałęcz, a chociaż rola ta drobna, wywiązał się z niéj znakomicie. — Piękna żona Pompera, Hersylia, używająca telefonu jako pośrednika w wypowiadaniu swych uczuć dla pięknego Zdzisława, miała doskonałą przedstawicielkę w pani Siedleckiéj. Szczególniéj w akcie drugim w rozmowie z Zdzisławem i Tuczyteżtamczykiewiczem umiała zaznaczyć, dystynkcyą damy światowéj obok zalotności i manier kobiety lekkiéj, a próżnéj.

Inne role były odegrane dobrze; wystawienie było, o ile na to nasze słabe środki dozwalają, staranne.

Jutro po raz drugi komedya Zalewskiego: Górą nasi. — W czwartek na benefis p. Antoniny Junoszówny dramat J. Korzeniowskiego: Cyganie. Zwracamy już dzisiaj uwagę Publiczności na ten benefis. Rzadko widzimy obecnie utwory Korzeniowskiego na scenie — tém skwapliwiéj należy korzystać ze sposobności, aby jeden z najlepszych jego dramatów zobaczyć. — W sobotę po raz drugi dramat H. Sienkiewicza: Na jednę kartę. — W niedzielę komedya Rüssa: Rodzina Furiozów.

* **Dla biednéj rodziny na Chwaliszewie** otrzymaliśmy dziś od N. N. 10 marek.

* **Na nagrobek** dla śp. ks. Gawłowicza. Z przeniesienia 16 marek. Dziś nadesłali: ks. Michał Wiśniewski z W. Strzelec 3 m., ks. Mojżykiewicz z Dźwierszna 9 m. Razem 28 marek.

* **Na rzecz czytelni ludowych.** Z przeniesienia 1 markę 10 fen. Dziś nadesłał ks. Mojżykiewicz z Dźwierszna 3 m. Razem 4 marki 10 fen.

* **Posiedzenie** wydziału przyrodników Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w czwartek dnia 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj Nr. 35. Porządek dzienny: 1) Odczytanie i przyjęcie protokułu z ostatniego posiedzenia. 2) Balotowanie kandydatów. 3) Wybór sekretarza wydziału. 4) Dokończenie wykładu dr. Kusztelana: Troosta hypoteza kosmicznego eteru i wytłumaczenie za pomocą jéj wszystkich zjawisk w przyrodzie. 5) Wnioski członków.

Dr. Kusztelan, sekretarz Wydziału.

* **Program koncertu** Towarzystwa muzycznego, który w środę dnia 25 b. m. na sali bazarowéj się odbędzie jest następujący: 1) „Uwertura" (do opery Stradella) Flatowa. (Wydział orkiestrowy Tow.) 2) „Grób na błoniu" Dobrzyńskiego. (Solo bariton). 3) „Marzenia" Schumanna. (Orkiestra). 4) „La Zingara" Donizettiego i „Kochaj mnie" Szopena. (Solo sopran.) 5) „Polonez" (as-dur) Szopena. (Fortepian). 6) „Cieniom wieszcza" B. Dembińskiego (Chór). 7) „Tańce góralskie" (z Halki) Moniuszki. (Orkiestra). 8) „Symfonia" (Nr. 7.) Haydena. (Orkiestra).

Ze względu na ograniczoną policyjnie liczbę słuchaczy należy się wcześnie postarać o bilety na koncert, którego piękny program i cel szlachetny.

* **Od 18—20 bm.** złożyło w tutejszéj szkole Ludwiki 36 panien egzamin na nauczycielki wyższe. W liczbie téj było 7 Polek i to: pp. Marya Błaszczyńska, Helena Górska, Elżbieta Iwińska, Helena Jeżewska, Jadwiga Szafarkiewiczówna, córka prof. Szafarkiewicza, Izabela Szumanówna, córka radzcy Szumana, i Marya Maciejewska.

* **Do tutejszego** gimnazyum realnego uczęszczało w półroczu latowém 626 uczniów — 516 do gimnazyum, 110 do szkoły przypotowawczéj — w półroczu zimowém zaś 577 uczniów — 541 do gimnazyum a 126 do szkoły przygotowawczéj. Z liczby téj było 170 katolików, 176 ewangielików, 105 żydów; — 154 Polaków, 297 Niemców; 269 miejscowych, 163 zamiejscowych. Do szkoły przygotowawczéj uczęszczało 73 katolików, 33 ewangielików, 20 żydów; — 154 Polaków, 297 Niemców, — 269 miejscowych, 163 zamiejscowych, 28 zagranicznych. Obecnie liczy kolegium nauczycielskie 30 członków. Egzamin publiczny odbędzie się we wtorek dnia 1 kwietnia; koniec półrocza w środę dnia 2 kwietnia. Egzamina wstępne nowych uczniów odbędą się we wtorek 15 kwietnia; nowy rok szkólny rozpocznie się w czwartek dnia 17 kwietnia.

* **Kontrole wiosenne** w Poznaniu odbędą się na placu Działowym w następującym porządku: Rezerwy. *Dnia 1 kwietnia:* piechota prowincyonalna litera *A* do *J*, po południu litera *K* do *R*. — *Dnia 2 kwietnia:* litera *S*, — po południu: litera *T* do *Z*, a nadto rzemieślnicy ekonomiczni, robotnicy wojskowi, pomocnicy puszkarscy, żołnierze kolejowi, aspiranci na kasyerów wojskowych i żołnierze przekazani do dyspozycyi władz kompletowych. — *Dnia 5 kwietnia* z rana: gwardziści, artylerzyści polowi i piesi oraz pionierzy, — po południu: strzelcy, konnica, tren, felczerzy, ambulanse, dozórcy chorych, piekarze wojskowi i marynarze. — Landwera. *Dnia 6 kwietnia* z rana: piechota prowincyonalna litera *A* do *J*, — po południu litera *K* do *R*. — *Dnia 9 kwietnia* z rana: litera *S*, po południu litera *T* do *Z*, oraz robotnicy ekonomiczni, robotnicy wojskowi, pomocnicy puszkarscy, żołnierze kolejowi i aspiranci na kasyerów wojskowych. — *Dnia 10 kwietnia* zrana: gwardziści, artylerzyści polowi i piesi oraz pionierzy, po południu: strzelcy, konnica, tren, felczerzy, ambulanse, dozórcy chorych, piekarze wojskowi i marynarze. — Kontrole rozpoczynają się z rana o godzinie 8, po południu o godzinie 2.

Landwerzyści wszelkich gatunków broni, którzy wstąpili do wojska w czasie od 1 kwietnia do 30 września 1872, stawać będą w jesieni.

* **Pociągi** pospieszne na kolei marchijskiéj, o których wspominaliśmy, kursować zaczną od 20 maja według następującego planu:

Z Berlina odchodzi o godzinie 11 minut 41 w nocy. — Do Frankfurtu nad Odrą przychodzi o godz. 1 minut 2 w nocy, odchodzi o godz. 1 minut 12 w nocy. — Do Poznania przychodzi o godz. 4 minut 38 w nocy, odchodzi o godz. 4 minut 48 w nocy. — Do Inowrocławia przychodzi o godz. 6 minut 48 przed południem, odchodzi o godz. 6 minut 53 przed poł. — Do Torunia przychodzi o godz. 7 minut 28 przed poł., odchodzi o godzinie 7 minut 45 przed poł. — Do Wystruci przychodzi o godz. 2 minut 34 po południu.

W kierunku przeciwnym:

Z Wystruci odchodzi o godzinie 3 minut 43 po południu. — Do Torunia przychodzi o godz. 10 minut 6 wieczorem, odchodzi o godz. 10 minut 20 wieczorem. — Do Inowrocławia przychodzi o godz. 10 minut 53 wieczorem, odchodzi o godz. 10 minut 58 wieczorem. — Do Poznania przychodzi o godz. 12 minut 47 w nocy, odchodzi o godz. 12 minut 57 w nocy. — Do Frankfurtu nad Odrą przychodzi o godz. 4, odchodzi o godzinie 4 minut 6 w nocy. — Do Berlina przychodzi o godz. 5 minut 22 zrana.

* **Z powodu** naszéj wzmianki o rozebraniu starożytnego kościoła w Rozdrażewie, otrzymujemy następujące pismo:

„Z powodu korespondencyi o rozebraniu kościoła w Rozdrażewie donoszę, że gmina życzy sobie, żeby kościół był powiększony przez kaplice, ponieważ jest na tak liczną parafią za mały. O rozebraniu kościoła parafia wcale nie myśli, owszem zasmuciło to bardzo parafian, gdy przedstawiciel kamery księcia Thurn-Thaxis oświadczył, że mury kościoła są za słabe, przeto niezdolne do reperacyi, ale zdatniejsze na rozebranie, i dla tego proponował kościół stary rozebrać a nowy pobudować. Mury kościoła przecież jeszcze długo przetrwać mogą, dłużéj zapewne, niż żyjący dziś urzędnicy kamery, i przetrwałyby téż reparacyą, czemu kamera jako fundator kościoła przeczy. Parafianie, przywiązani do starych murów swojego kościoła, jak one gołębie do starego gołębnika, ze łzą w oku patrzeliby na to, gdyby rozrzucano te mury, w których ich dziady i pradziady od wieków zanosili swe modły do Najwyższego."

* **Sędzia okręgowy** Lisiecki z Szamotuł przeniesiony został do sądu okręgowego w Dortmundzie.

* **Z pod Szamotuł** donoszą o smutnym wypadku. Gospodarz Chołdryk z Sękowa musiał niedawno zakopać wieprza, który się struł zatrutemi szczurami. Dowiedział się o tém wyrobnik Wojtkowiak z pobliskiego Ludowa; z łakomstwa odkopał wieprza i przyniósł go do domu, gdzie sprawił sobie i swéj rodzinie, oraz kilku sąsiadkom ucztę. Wskutek spożycia tego mięsa zmarło aż 7 osób, i to Wojtkowiak, jego żona, dwoje dzieci w wieku 5 i 8 lat, wyrobnice Kadzińska, Kaczmarek i Lutowska.

* **Sprawa Kraszewskiego.** Główna rozprawa przeciwko J. I. Kraszewskiemu i pozasłużbowemu kapitanowi Hentschowi toczyć się będzie przed połączonym 2 i 3 senatem karnym trybunału rzeszy pod przewodnictwem prezydenta senatu dr. Drenkmanna. Prawdopodobnie rozprawa odbędzie się w maju.

* **Od Kraszewskiego.** „Kuryer Warszawski" otrzymuje następujący list:

„Nie będąc w możności złożenia podziękowań wszystkim łaskawym, którzy w dniu 19-ym marca dali tak drogi dowód pamięci o mnie, zmuszony jestem w tych kilku słowach przesłać im zgłębi duszy i serca pochodzące wyrazy wdzięczności.

Drezno, dnia 20-go marca r. 1884.

J. I. Kraszewski.

* **W krakowskiéj akademii** umiejętności odbyło się dnia 20 bm. posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem dyrektora dra Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński przedstawił list opieczętowany, przesłany z prośbą o przechowanie go w aktach akademii od p. K. J. Poniatowskiego, wynalazcy nowego narzędzia do podziału kąta na żądaną liczbę części, oraz zawiadomił, iż mapa części Afryki, zwiedzanéj przez pana S. S. Rogozińskiego, oddaną została do litografowania i w pierwszéj połowie przyszłego miesiąca wyjdzie z pod prasy. Sekretarz przedstawił rozprawę pana A. J. Stodółkiewicza: „O zaganieniu Pfaffa." Dr. Szajnocha wyłożył treść swéj rozprawy: „O faunie średniéj kredy z wyspy Eboli na wybrzeżu zachodniéj Afryki," wyjaśniając rzecz okazami geologicznemi. Dr. Bandrowski odczytał swoję rozprawę: „O działaniu bezwodnika kwasu ftalowego na hydrazobenzel." Dr. Rostafiński zdał sprawę o pracy dra Adama Prażmowskiego: „Historya rozwoju i morfologia prątka wąglikowego." Prace p. A. J. Stodółkiewicza, dra Szajnochy i dra Bandrowskiego oddano członkom wydziału do sprawozdania na najbliższém posiedzeniu, pracę zaś dra Prażmowskiego odesłano do komitetu redakcyjnego. Dr. Rostafiński zdał sprawę z pracy dra Olearskiego: „O prawdopodobnéj gęstości tlenu ciekłego przy — 130° C. pod ciśnieniem skroplenia." Praca zgodnie z wnioskiem sprawozdawcy odesłaną została do komitetu redakcyjnego.

† **Jeden z najstarszych,** a może i najstrarszy z weteranów naszych, noszący historyczne nazwisko swego brata Joachima, śp. Prot Lelewel — zamknął w piątek na zawsze powieki, w dziedzicznéj wsi swojéj, Woli Cygowskiéj, pod Warszawą leżącéj, — przeżywszy lat 94. R. i. p.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 25go marca, Zwiastowanie NPM. Wschód słońca o godzinie 5 minut 54. Zachód o godzinie 6 minut 19.

Długość dnia 12 godzin 25 minut.

Wypadki historyczne. 1340 Śmierć Bolesława Mazura, ostatniego księcia halickiego. — 1683 Hołd Fryderyka, księcia kurlandzkiego. — 1691 Królewicz Jakób zaślubia Jadwigę Reun. — 1831 Powstanie Żmudzi.

Pojutrze, w środę dnia 26 marca, śś. Jana pustelnika i Emanuela. Wschód słońca o godzinie 5 minut 52. Zachód o godzinie 6 minut 21.

Długość dnia 12 godzin 29 minut.

Wypadki historyczne. 1471 Władysław Jagiellończyk obrany królem Czeskim. — 1657 Traktat zaczepny i odporny z cesarzem Austryi. — 1848 Przybycie do Krakowa uwięzionych w Berlinie Polaków.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* **Historya** biblijna dla izraelickich szkół ludowych przez dr. E. Hoffa, rabina w Prossnitz, przełożona na język polski przez M. Altermana, nauczyciela prywatnego. Część I. Z dodatkiem: „Geografia Palestyny". Wiedeń 1884. Cena 50 kr.

Książeczką tą zarówno autor, jak tłómacz, przysłużyli się dobrze izraelskiéj publiczności ziem polskich, dając jéj młodemu pokoleniu sposobność uczenia się Pisma świętego w jasnym, ojczystym i poprawnym języku polskim. Z zaletami stylu i formy, przyznać to trzeba, łączą się zalety treści, umiejętnego wykładu, trafnego wyboru, taktu i umiarkowania. Dziełko to, za które się autorowi i tłumaczowi ze strony ogółu należy szczere uznanie, może wpłynąć zbawiennie na usposobienie i dążności polskich Izraelitów, wychowywanych dotąd we wręcz przeciwnym kierunku.

* **Muzyki Kościelnéj** wyszedł z druku nr. 3 i zawiera Okólnik biskupa ratyzbońskiego ks. Walent. Riedl o muzyce kościelnéj (c. d.) — Muzyka niekościelna: msza Führera (dokończenie). — Korespondencya: list p. Wilhelmiego z Szamotuł. — Literatura: Missa in F-dur Fr. Zaremby. — Walne zebranie Tow. św. Wojciecha. — Korespondencya redakcyi. — Corrigenda.

Dodatki muzyczne: Directorium chori (od Domin. Quinquag. do Domin. Passionis). — Recessit Pastor na Wielki Piątek przez X. J. S. — Responsorya do Mszy św. na org., lub na 4 mięszane głosy.

* **Ziemianina** wyszedł numer 12 i zawiera: S. p. Włodzimirz Adolf Wolniewicz (wspomnienie pośmiertne). — Sprawa Kółek rolniczo-włościańskich. M. Jackowski. — Sprawozdanie z odbytych w r. 1883 kursów gorzelniczych w Zabikowie. Napoleon Urbanowski. — Sprawozdanie z obrad Wydziału Ogólnego Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Wielkiém Księstwie Poznańskiém. L. Graeve. — XVII Sejmik gospodarski w Toruniu. — Sorgo wczesne (Sorgum saccharatum). jego skład chemiczny i wydatek. Dr. Szczęsny Kudelka. — Kilka słów odpowiedzi p. Tomaszowi Łubieńskiemu w sprawie suszenia wysłodzin buracoanych. Dr. Łaszczyński. — Kronika rólnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Dział pytań i odpowiedzi. — Walne zebrania towarzystw rolniczych. — Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w Wielk. Księstwie Poznań-skiém. — Ogłoszenia — W odcinku: Wspomnienie ostatniego naszego walnego zebrania.

* **Wędrowiec** w ostatnim (jedenastym) numerze zamieszcza nieznany i nigdzie dotąd nie drukowany utwór Adama Mickiewicza pod tytułem „Do malarza". W dwudziestu czterech wierszach trzynastozgłoskowych (jak wiadomo ulubiona forma wielkiego poety), dziękuje tu Mickiewicz artyście-malarzowi za odtworzenie rysów Maryli. Lubo zaś wiersz ten, skierowany wprost do osoby, wymaga poniekąd komentarza i nadto posiada jeden ustęp nieczytelny, a tém samém i niezrozumiały, przecież powiedzieć o nim można słusznie: „ex unquae leonem". Istotnie, znać tu w paru zwrotach wielkiego lwa naszéj poezyi; słusznie więc „Wędrowiec" okruch ten na jaw wydobył.

* **Tygodnik powszechny,** pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone nr. 12 zawiera: Krok daléj, powieść w trzech tomach przez Edwarda Lubowskiego. — Pogadanka, przez Quis'a. — Aleksander Lesser. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Korespondencya z Paryża, przez Sewerynę D. — Z albumu nowelistki, spisała Małgorzata H. — Relacya o skończeniu życia króla Jana III. — Koléj iwangrodzko-dąbrowska. — Merw. — Ztąd i z owąd, przez M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Rozmaitości. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Różne. — Nekrologia. — Zadanie szachowe numer 253. — Zadanie konikowe numer 134. — Ryciny: Do powieści Edwarda Lubowskiego: „Krok daléj." Rysunek X. Pillatiego. — Po wodę. — Widoki kolei iwangrodzko-dąbrowskiéj. — Widoki Merwu. — Dodatek: Żebrak Łukasz. Powieść z życia wiejskiego, napisał po chorwacku August Szenoa. Przełożył Bronisław Grabowski. — Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

* **Inżynieryi i budownictwa** wyszedł numer 5 i zawiera: J. Heilpern, inż. Zasady budowy dróg wiejskich. (Ciąg dalszy.) — W. Lindley inż. W kwestyi wykonania robót kanalizacyjnych i wodociągowych m. Warszawy. Odpowiedź panu A. Suligowskiemu na artykuł umieszczony w nr. 11, 12 i 13 r. z. „Inżenieryi i Budownictwa. (Ciąg dalszy.) — Owczarnie. — Jul. W. Lokomotywa bezogniowa Honigmanna. — Toczenie piwa za pomocą kwasu węglowego. — Ustawa Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. (Dokończenie.). — Instrukcya dla oddziałów miejscowych Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. — Wiadomości miejscowe. — Nekrologia. — S. p. Władysław Klugier. — Skrzynka do zapytań i odpowiedzi. — Masa drzewna i przebieg fabrykacyi tejże. — Wyciąg z cennika pracowni chemiczno-technologicznéj redakcyi Inżenieryi i Budownictwa. — Ogłoszenia.

„Dodatek dla ślusarzy" wyszedł numer 5 i zawiera: Józef Łubieński, inż.: Pogadanki naukowe, popularne dla panów majstrów ślusarzy, część trzecia. — Skład i rozkład sił. Opracował A. Graff. — O śrubach czyli borach. — Elastyczny trzonek do młotka. — Wentylator pokojowy z śrubowemi kołami skrzydlatemi. — Elastyczna zakładka u okien. — Różności techniczne. — Skrzynka do zapytań i odpowiedzi. — Ogłoszenia. — Opis części składowych maszyn przez A. Graffa. Arkusz 8.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 24 marca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Stiegler z Sobótki, panie Brzeska z familią z Cieślina, Arndtowa z Dobieszewic i Goerne z córkami z Wallbruch, hr. Czarnecki z Pakosławia, hr. Plater z Wielichowa, hr. Mycielski z żoną z Siedmiorogowa, hr. Mycielski z Grabiu, Hulewicz z Kościanek, hr. Dąmbski z familią z Żakowa, dr. Wolszlegier z Marcinkowa, hr. Czarnecki z Jezior, Łukomski z Biechowa, książę Sułkowski z Rydzyny, Nawrocki z Królestwa Polskiego, Hulewicz z Torunia, Szaper i Mentzel z Szczecina, Feige z Beuthen, Unruh z Guhrau, Josefowitz z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Pani Gutowska z Ruchocina, baron Graeve z Orchowa, Brukwicki z Modrzewia, Sokołowski z Niemierzyc, Rubach z Królestwa Polskiego, Taeber z Grodziska, Głębocki z Psarskiego, Dobrowolski z Gniezna, Schmidt z familią z Gdańska.

(Nadesłano).

Za sześć fenygów

dziennie można dokonać zupełnego przeczyszczenia swego ciała a tem samem zapobiedz wielu chorobom, wywoływanym przez niedostateczne trawienie i pożywienie. Mówimy tu o pigułkach szwajcarskich aptekarza R. Brandta, których nabyć można w aptekach. (636)

Pociągi odjeżdżają

od dnia 15 października 1883 r.

Z Poznania do Bydgoszczy-Torunia.

pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz.	5 minut	6 rano.
pociąg mięszany	klasa 2—4 o godz.	9 minut	5 przed połud.
pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz.	1 minut	— w południe.
pociąg mięszany	klasa 1—4 o godz.	6 minut	1 wieczorem.

Z Poznania do Kluczborku.

pociąg osobowy	klasa 1—4 o 7 godz.	15 minut	rano.
pociąg mięszany	klasa 2—4 o 10 „	52 „	przed połud.
pociąg mięszany (do Ostrowa)	klasa 2—4 o 6 „	4 „	wieczorem.

Z Poznania do Krzyża.

pociąg mięszany	klasa 2—4 o godz.	5 minut	40 rano.
pociąg pospieszny	klasa 1—3 o godz.	10 minut	41 przed połud
pociąg mięszany	klasa 2—4 o godz.	6 minut	42 wieczorem.
pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz.	12 minut	30 wieczorem.

Z Poznania do Wrocławia.

pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz	5 minut	2 rano.
pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz.	10 minut	30 przed połud.
pociąg pospieszny	klasa 1—3 o godz.	3 minut	52 po południu
poc. os. (do Leszna)	klasa 1—4 o godz.	8 minut	— wieczorem.

Z Poznania do Frankfurtu n. O.-Gubeny.

pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz.	5 minut	— rano.
pociąg pospieszny	klasa 1—3 o godz.	10 minut	26 przed połud.
pociąg osobowy	klasa 1—4 o godz	3 minut	57 po południu
pociąg mięszany	klasa 1—4 o godz.	6 minut	40 wieczorem.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) **Poznań,** 24 marca (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: deszcz.

Żyto potw.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano —.— cetnnar. —,— płac., na marzec 134.— płac., marzec-kwiecień 134,— płc., na wiosnę 134,— płac., maj-czerwiec 136,50 płc., czerwiec-lipiec 139,— płac., lipiec-sierpień 141.— płac.

Okowita: wzmac.

Cena wypowiedzialna —.—. Wypowiedziano —,— litrów na marzec 45,60 płac., na kwiecień 45.70 płac, na kwiecień-maj 46.— płac., na maj 46,30 płac., czerwiec 46,90 płac., lipiec 47,50. sierpień 47,90. wrzesień 47,90

Okowita: w miejscu (bez beczki) 45.60 ofiar.

(Sprawozdanie urzędowe.

Żyto. Wypowiedziano —,— centnarów. Cena wypowiedziana 134,—, marzec 134.—, marzec-kwiecień 134,—, kwiecień-maj 134,— maj-czerwiec 136.—, czerwiec-lipiec 138,—, lipiec-sierpień 140,— m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 = 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cena wypowiedzenia 45,60 marek, marzec 45,60, kwiecień-maj 46,— czerwiec 46,90, lipiec 47,40, sierpień 47.80, w miejscu bez beczki 45.60.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 24 marca 1884

		TOWAR piękny		średni		pośledni			
Pszenica	100 kilogr.	18	50	17	60	17	—	—	—
„ nowa . .	- -	—	—	—	—	—	-	—	—
Żyto	- -	13	70	13	30	13	10	-	—
Jęczmień	- -	14	50	12	70	12	70	—	—
Owies	- -	14	—	13	20	12	70	—	—
Groch wrzący . .	- -	19	—	18	10	—	—	—	—
Groch na paszę .	- -	15	50	14	60	—	—	—	—
Kartofle	- -	3	80	3	30	3	—	—	—
Łubin żółty . . .	- -	9	70	8	60	—	—	—	—
„ niebieski . .	- -	8	50	7	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy . .	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy . .	- -	—	—	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie targowe

według zestawień król. dyrekcyi policyi w Poznaniu.
Poznań, dnia 24 marca 1884.

Przedmiot.			TOWAR dobry M.	dobry ₰	średni M.	średni ₰	pośled. M.	pośled. ₰	w przecięciu M.	w przecięciu ₰
Pszenica	najwyż.	za 100 kil.	—	—	18	-	17	40	17	50
	najniż.	-	—	—	17	60	17	—		
Żyto	najwyż.	-	—	—	14	—	13	40	13	55
	najniż.	-	—	—	13	70	13	10		
Jęczmień	najwyż.	-	—	—	13	90	13	20	13	32
	najniż.	-	—	—	13	50	12	70		
Owies	najwyż.	-	—	—	14	—	13	10	13	32
	najniż.	-	—	—	13	40	12	80		

			Inne artykuły: najwyż. M.	najwyż. ₰	najniż. M.	najniż. ₰	w przecięciu M.	w przecięciu ₰
Słoma	prosta	za 100 kil.	5	—	3	—	4	—
	barłóg	-	—	—	—	—	—	—
Siano		-	6	50	4	—	5	25
Groch		-	—	—	—	—	—	—
Soczewica		-	—	—	—	—	—	—
Fasola		-	—	—	—	—	—	—
Kartofle		-	4	—	2	—	3	50
Wołowina	kulka	za 1 kil.	1	40	1	20	1	30
	żebra	-	1	20	1	—	1	10
Wieprzowina		-	1	20	1	—	1	10
Skopowina		-	1	20	—	90	1	05
Cielęcina		-	1	20	1	—	1	10
Słonina		-	1	60	1	50	1	55
Masło		-	2	40	2	—	2	20
Jaja		za kopę	2	20	2	20	2	20

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 24 marca 1884. Kursa końcowe 24 marca 1884

Pszenica niżéj	
kwiecień-maj	171,—
wrześ.-paźdz.	180,50
Żyto niżéj	
kwiecień-maj	142,25
maj-czerwiec	142,75
wrześ.-paźdz.	145,25
Oléj rzep. niżéj	
kwiecień-maj	56,70
wrześ.-paźdz.	56,60
Okowita słabo	
w miejscu	45,70
marzec-kwiecień	46,40
kwiecień-maj	46,50
czerwiec-lipiec	47,50
lipiec-sierpień	48,40
sierpień-wrzesień	48,90
Owies	
kwiecień-maj	127,25
Wypow.-żyta wsp	
Wyp.-okow. kw.	—,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	126,25
Pr. consol. 4%	102,60
Pozn. listy z.	101,50
Pozn. listy rent.	101,70
Austr. banknoty	168,60
Austr. renta złota	85,90
Austr. losy 1860	122,10
Włochy	93,90
Rumuny	104,25
Ros. banknoty	205,—
Ros.-ang. pożyczk.	91,90
Pol. 5% list. zast.	63,40
Pol. lik. l. zast.	55,80
Kredyty	564,50
Keléj państwowa	536,—
Lombardy	248,—
Usposob. stale	

Szczecin, dnia 24 marca 1884 (Kursa końc.)

Pszenica słabo	
kwiecień-maj	178,—
wrzes.-paźdz.	184,—
Żyto słabo	
kwiecień-maj	139,—
wrześ.-paźdz.	144,—
Rzepik	
w miejscu	—,—
Oléj rzep. słabo	
kwiecień-mai	58,20
w miejscu	
wrzesień-paźdz.	58,20
Okowita słabo	
w miejscu	45,50
marzec	45,60
kwiecień-mai	45.90
czerwiec-lipiec	47,—
Petroleum	
w miejscu	8.25

Dziś dnia 23 marca rano umarł (631)

ks. Józef Hałas,

proboszcz w Wierzbnie.

po ciężkich cierpieniach. Pogrzeb odbędzie się w środę z rana.

Dzisiaj rano o godzinie 9 zasnęła w Bogu ś. p.

Teodozya Stemplewska.

Pogrzeb odbędzie w czwartek o godz. 4 po połud. z Chwaliszewa nr. 24 na cmentarz św. Małgorzaty.

Poznań, dnia 24 marca 1884. (638)

Tom wypada fen. 90. **Tanie zbiorowe wydanie** Tom wypada fen. 90.

POWIEŚCI

najznakomitszego naszego pisarza

J. I. KRASZEWSKIEGO.

SERYA NOWA.

Wydanie to obejmuje: **powieści dotychczas w tanich wydaniach nie egzystujące.** Żadna z powieści znajdujących się w wydaniu jubileuszowem **powtórzoną nie będzie.**

Jest to jedyne zbiorowe wydanie powieści znakomitego pisarza.

W roku 1883 wyszło tomów 20; — w roku 1884 wyjdzie tomów 20. Obecnie wyszedł tom 21 obejmujący powieść:

Bracia Rywale. Obrazek społeczeństwa XVIII wieku.

PRENUMERATA WYNOSI: (301)

w Poznaniu: kwartalnie za 5 tomów 4 m. 50 f., pocztą: kwart. 5 m.

Michał Glücksberg, Wydawca w Warszawie.

W Poznaniu skład główny w księgarni M. Leitgeber i Spółki.

Apteka Radlauera Eucalyptusowa esencya do ust i zębów i Eucalyptusowy proszek do zębów.

Najlepszy środek do ochrony i konserwowania zębów i dziąseł skutkiem swych nadzwyczajnych antiseptycznych przymiotów.

Esencya Eucalyptusowa do ust zawiera obok innych skutecznych części składowych także skuteczne części składowe drzewa Eucalyptus globulus (australskie drzewo leczące febrę) w formie skoncentrowanéj.

Używając bierze się łyżeczkę od herbaty esencyi do ust, wlewa się w szklankę wody i tem usta kilkakrotnie płucze. Równocześnie czyści się moim Eucalyptusowym proszkiem do zębów.

Skutki.

Esencya Eucalyptusowa do ust niszczy w zarodzie za pomocą swych antiseptycznych własności wszelkie możliwe grzyby w ustach, chroni przed zepsuciem zęby i jest najpewniejszym środkiem przeciwko bólowi zębów, pochodzącym z dziurawych zębów. W skutek swych desinfenkcyi własności, jest znakomitym przy wszelkich cierpieniach ust, również chroni przed grzybami. anginą itd.

Esencya Eucalyptusowa do ust usuwa natychmiast wszelki nieprzyjemny odor pochodzący z oddychania, także i z ust. żołądka lub z nosa i może być tak u dorosłych jak u dzieci dla swej absolutnéj nieszkodliwości używaną.

Znakomite skuteczne działania drzewa Eucalyptus globulus wierdzili prof. dr. Gubler i dr. Betherand w Paryżu, oraz prof. dr, Bentley i dr. L. Browne w Anglii jako też wielka liczba innych medycznych powag.

Cena butelki 1 mrk., pudełko Eucalyptusowego proszku 75 fenygów.

S. RADLAUER w Poznaniu,

(5) Czerwona apteka, Stary Rynek 37.

Próby żądane franko.

Jedwabne czarne i kolorowe **materye** w jak najrozmaitszych gatunkach i w najnowszym guście.

Aksamity lugduńskie gładkie i w desenie, na okrycia i staniki.

Aksamity we wszelkich kolorach do garnirowania sukien, poleca (566)

Handel

bławatów, płócien, stołowéj bielizny, i ubiorów damskich

W. Kukulińskiego i Spółki

Poznań, plac Wilhelmowski nr. 6.

M. Piotrowski

sztukator i mozajcysta

w Poznaniu, przy ul. Strzałowéj nr. 7

póleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Zarządom kościołów do wykonania

wszelkich prac architektonicznych i dekoracyjnych w kościołach.

Będąc nietylko w Poznaniu — lecz i w WKs. Poznańskiém jedynym **specyalistą w zawodzie sztukatorskim,** proszę uniżenie Szanownych Interesentów o darzenie mnie swém zaufaniem, zapewniając, że sumiennem wykonaniem przy cenie umiarkowanéj jak dotychczas tak i nadal godnie odpowiem położonemu we mnie zaufaniu.

Buduję nowe **ołtarze** z cegieł, z masy cementowéj i z drzewa. Murowane wykładam trwałym i gustownym **stukiem** (mozajką). Cementowe, drewniane, złocę i emituję farbą olejną. Stawiam **ambony, chrzcielnice** i balustrady, Wykonywam figury św Pańskich. Przez ząb czasu zniszczone wszelkie rzeźby i **ołtarze** z prawdziwego marmuru slufowaniem do pierwotnego stanu doprowadzam, słowem zajmuję się całkowitém udekorowaniem świątyń Pańskich — do czego zalicza się jeszcze nie znane dotyczas u nas **łojkowanie** ścian tychże świątyń.

Skład mąki F. Kratochwilla

Sapieżyński plac nr. 1

poleca na Święta Wiedeńską Cesarską i pszenną mąkę OO w nalepszym gatunku przy cenach umiarkowanych. (629)

Nowości literackie.

Notatka o Akademii i szkołach Jezuitów w Połocku. VIII i 28 str. 80 fen.

Obrazków trzysta (drzeworytów) do historyi św., historyi powszechnéj, mitologii, do opisów zwyczajów i obyczajów itd. itd. Wielkie folio. 2 mrk.

Pieśni Weselne dla młodzianów i drużbów w czasie aktu ślubnego z dodatkiem oracyi i życzeń weselnych. Wyd. szóste pomnożone przez J. Chociszewskiego. 16° 80 str. 30 fen.

Rok 1863. Ze wspomnień Rosyanina napisał Sulima. 8° 31 str. 80 fen.

Uprawa roli pod różne płody. Podług najlepszych dzieł gospodarczych i z własnego doświadczenia napisał Wielkopolanin. 96 str 60 fen.

Wykład składu apostolskiego. Ułamek z mów i kazań św. Tomasza z Akwinu. 8° w. 64 str. 50 fen.

Złota Księga Szlachty Polskiéj Teodora Żychlińskiego Rocznik VI. 8° w. 8 i 482 str. 10 mrk.

Żywy Naszyjnik. Powieść rzymska z III wieku ozd. 12 rycinami. 92 str. 80 fen.

O łaskawe zamówienia uprasza

Jarosław Leitgeber w Poznaniu.

Katalog kompletny mych wydawnictw przesyłam na życzenia bezpłatnie.

Aby zapobiedz częstym pomyłkom co do mego adresu, a mianowicie pisowni mego nazwiska, zwracam uprzejmie uwagę, że od lat kilku mieszkam przy **ul. śgo Marcina 6** (dom p. dr. Wicherkiewicza) i **wyłącznie tylko praktykę dentystyczną w całym jéj zakresie wykonywam.** (355)

Dr. J. Szulc.

---

4 prct. węgierska renta

może być u nas subskrybowana po 77¼ prct.

Kto nie chce się narazić na prawdopodobne a blizkie wypowiedzenie 6 prct. wegierskiéj renty, a życzy sobie przy subskrypcyi oddać ją za naszem pośrednictwem do konwersyi, winien nadesłać nam swoje do wymiany przeznaczone papiery przed upływem dnia 27 marca 1884. (632)

Bank Włościański w Poznaniu.

Reperacye wykonuję sumiennie.

Przyjmuję stare zegarki w zamian!

poleca jako sósowne podarki: złote i srebrne zegarki męzkie i damskie w najlepszych gatunkach, po cenach bardzo przystępnych, również łańcuszki złote, srebrne, złotem pokładane i niklowe, bardzo tanie, daléj regulatory, zegary stołowe i ścienne, budziki tanie zwyczajne i eleganckie.

Przyjmuję zamówienia na zegarki z artystycznym portretem Króla Jana III. (169)

Skład herbaty chińskiéj S. Sobeskiego

Poznań, w Bazarze

poleca

Souchong czarną Nr. IV po 2,50 marki za funt
„ „ Nr. III po 3,00 marki za funt
„ „ Nr. II po 4,00 marki za funt
„ „ Nr. I mocną po 4.50 i 5 mrk. za funt.
Pecco kwiat po 7,50, 9,00 i 12 marek za funt
Melange Nr. II po 6 marek za funt
„ Nr. I po 9 marek za funt.
Karawanową czarną po 5 marek za funt
„ „ mocną po 9 marek za funt
Prósze herbaciane czyli odsiewki z wszystkich herbat po 2,25 za funt. (561)

Przy odbiorze najmniéj pięciu funtów herbaty daję rabat.

Składy komisowe

w paczkach po 1 ½ i ¼ fnt. z oznaczoną ceną:

Cukiernia **B. Logi** w Gnieźnie
„ **F. Fest** w Obornikach.

Dalsze zgłoszenia przyjmuję.

Oliwę do machin parowych i zwyczajnych,
Preperowany ruski łój do machin,
Tran i smarowidło na szory,
Smarowidło na osie,
Sól kuchenną i bydlęcą (ostatnią także luźno we wagonach po 200 centnarów),
Świeże makuchy siemienne i rzepakowe głogowskie.

Mydła szczecińskie do prania,
Mydła żywiczne, Sniklera angielskie do prania w zimnéj wodzie,
Krochmal pszenny i ryżowy,
Farbkę, błyszcz i sodę bielącą Henkla,
Mydełka toaletowe francuzkie, angielskie we wielki wyborze,
Świece wiedeńskie stearynowe,
Świece kościelne z czystego wosku (weneckie).

Farbę żywiczną we wszystkich odcieniach (na surowe drzewo).
Farby olejne, najlepszym szybko schnącym angielskim pokostem zaprawione,
Lakier bursztynowy z farbą do smarowania podłóg, nadający, piękny i trwały połysk,
Lakier Stellbergera bardzo szybko schnący oraz froter i wszelkie zaprawy do posadzek poleca w najlepszych gatunkach po przystępnych cenach (634)

R. Barcikowski

Poznań w Bazarze.

Nowości

w materyach na ubrania i paletoty wiosenno-latowe

odebrał w wielkim wyborze i poleca po cenach jak zwykle umiarkowanych (443)

Zamówienia wykonuje elegancko wedle najświeższych żurnali;

M. Felerowicz

Wilhelmowska ulica nr. 11, obok francuzkiego hotelu.

Opinia profesora Dr. Reclama w Lipsku

o esencyi jodłowéj aptekarza Radlauera o któréj w numerze I czasopismo „Gesundheit“ dla publicznéj i prywatnéj hygieny pisze jak następuje: „Esencya jodłowa aptekarza S. Radlauera w Poznaniu w Czerwonéj aptece bardzo troskliwie z latorośli młodych jodeł przygotowany destilat, odznacza się wśród licznych przezemnie zrewidowanych podobnych preparatów skutecznością i pięknym zapachem. Za pomocą rozpylacza w powietrzu rozlana, czyści na pewien czas powietrze pokojowe i perfumuje przepysznie.“ (27)

Tajny wyższy radzca medyczny prof. dr. Nussbaum w Monachium: „Pańska esencya jodłowa podoba mi się bardzo; prześlij mi Pan 20 butelek i 3 rozpylacze.“

Profesor uniwersytetu dr. Gietl w Monachium pisze o esencyi jodłowéj Radlauera jak następuje: „Ten znakomity preparat polecony przez powagi już obecnie wszędzie się rozpowszechnił, a mem staraniem będzie aby zwrócić uwagę powszechną na zupełną skuteczność powyższego preparatu.“

Profesor uniwersytetu dr. Rokitansky: „Oświadczam z przyjmnością że esencya jodłowa Radlauera odznacza się znakomitym swym zapachem, a w pokoju za pomocą rozpylacza rozlana, sprawia nadzwyczaj przyjemny perfum.“

Radzca zdrowia dr. Niemyer przełożony berlińskiego stowarzyszenia hygienicznego: „Na wczorajszem okręgowem posiedzeniu poleciłem i demonstrowałem Radlauera esencyą jodłową jako uzupełnienie fabrykatu już dawniéj przezemnie zaleconego Sanitas.“ Butelka kosztuje 1 mrk., rozpylacz 1.50 mrk. tylko prawdziwéj nabyć można w Radlauera Czerwonéj aptece w Poznaniu.

Nr. 67 Stary Rynek Nr. 67

Bazar wyprzedaży.

Pończochy i towary trykotowe od najtańszych aż do najdelikatniejszych gatunków. **wełna, bawełna Estremadura, koronki, chusteczki koronkowe, ryżki, kwiaty, męzkie, damskie i dziecęce kołnierzyki, mankiety i krawaty** polecam po najtańszych, znacznie obniżonych, lecz ściśle rzetelnych stałych cenach i tylko w dobrych gatunkach.

Codziennie świeże przesyłki nowości w towarach białych i biżuteryach.

Rynek 67. **M. E. Bab.**

Handel towarów krótkich, białych, galanteryjnych wełnianych i skórzanych.

Na firmę i numer domu, Stary Rynek 67 proszę uważać.

Zamiejscowe zamówienia zostają wysłane odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki. (440)

Stare wina węgierskie

dla rekonwalescentów poleca (635)

handel win hurtowny

Antoniego Pfitznera

Poznań, Stary Rynek 6.

Eksportowy handel piwa

Pawła Hülsenbecka

Poznań, ul. Jezuicka 2

poleca przez lekarzy uznany za najlepsze (637)

wyskok słodowy i porter,

oraz kulmbachskie, bawarskie składowe i wyborne grodziskie piwo.

Lokal do próbowania piwa znajduje się przy narożniku ul. Jezuickiéj nr. 2 i ul. Koziéj nr. 28/29.

Świeczniki dla kościołów

poleca w bogatym wyborze (507)

Zygmunt Ohnstein

plac Wilhelmowski nr. 5.

Torty, baumkuchy, piramidy, **ciasta** deserowe, mięsne, **Frou-Frou** i **Petit-Four.** Na zamówienia **etażerki** i **tace** cukrami i ciastami elegancko ubrane, **lody** w rozmaitych formach także z oświetleniem, **galarety, kremy, budyngi i bomby, puncz** rzymski na winie szampańskiem **rozmaite chłodniki** poleca (557)

S. Sobeski

w Bazarze.

SALA BAZAROWA.

W środę 26-go marca r. b. wieczorem o godzinie 8-méj

KONCERT

TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO

z łaskawym współudziałem **panny S. M.**

Programy i bilety na krzesła numerowane po 3 marki, na krzesła nienumerowane po 1 mrk. 50 fen. do nabycia w księgarni p. J. K. Żupańskiego i w handlu cygar p. M. Więckowskiego przy Wielkiéj Rycerskiéj ulicy. (609)

Dochód na rzecz szpitalika dziecęcego ś. Józefa.

Na trzechsetną rocznicę polecam figurę **Jana Kochanowskiego w narodowym stroju,** z gipsu bronzowaną, 54 cm. wysoką, — jako też i figurę przyjaciela jego **Jana Zamojskiego.** Takowe kupić można w księgarni p. J. K. Żupańskiego, w Księgarni Katolickiéj, w składzie p. Boreckiego ul. Jezuicka lub u mnie. (568)

M. Piotrowski

sztukator i mozajcysta,

ul. Strzałowa 7.

Kartuzyankę butelka po po 1 m.

Kujawską essencyą butelka po 1 m. 25 f.,

Gdańską wódkę z pod łososia,

Benedyktynkę po 3,50 i 7 mrk.

Elixir de Spaa

oraz wszelkie holenderskie i francuzkie likwory poleca cukiernia (286)

Ant. Pfitznera

Stary Rynek 6.

Poszukuję zaraz (616)

osoby

do wyręczenia, znającéj się jak najdokładniéj na **kobiecem gospodarstwie** i na **zarządzie** wielkiego domu.

Dobrojewo p. Ostroróg.

Barbara hr. Kwilecka.

Karawanową

HERBATĘ

znaną wybornego smaku, firmy Orłowa z Moskwy, polecamy w cenie za funt od 4 do 20 mrk. (524)

Koczorowski & Wlazłowski

Wrocławska ul. 15.

Nauczycielka Francuzka muzykalna, w średnim wieku, na pensyą 150 tal., nauczycielka Niemka katoliczka muzykalna dobrze polecona, bony Polki i Niemki, gospodyni znająca się dobrze na kuchni, praniu i prasowaniu, poszukują umieszczenia (611)

Agencya Fontowicza

róg ulicy Wilhelmowskiéj nr. 16.

Rybaki 25

ładne mieszkania **(pokój z kuchnią każde)** do wynajęcia **natychmiast** (610)

W państwie Skrzydlna,

trzy kilometry od stacyi kolei tranwesalnéj Kasina a 6 mil od Krakowa odległéj, przy szosie są

trzy folwarki

mające razem 600 magdeburgskich morgów gruntu ornego i łąk, z dobremi budynkami od 1 lipca r. b. lub wcześniéj na lat 9 do wydzierżawienia razem lub pojedyńczo. Bliższéj wiadomości udzieli właściciel sam pod **L. Z. P. poczta Skrzydlna p. Kraków Bochnią w Galicyi** na listy frankowane.

Mężczyzna,

Polak, katolik, żonaty z małą familią, który od lat kilku prowadzi ekspedycyą pisma większego codziennego, również znakomicie prowadzenie administracyi posiadający chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniego stanowiska administratora, kasyera, zarządzcy mniejszéj fabryki, cukrowni lub mączkarni od 1 lipca r. b. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod lit. **X. X. Z. 416 postlagernd Poznań.** (416)

Szukam kupna dóbr

5000 do 8000 mrg z zaliczką do 300000 tal. na południe od Poznania, chciałbym takowe przed powrotem do Galicyi obejrzeć. Zgłoszenia proszę przesyłać **sub. H. Hr. St. poste restante Kobylnica p. Poznań.** (633)

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.